Nr. 192. Lwów. — Środa dnia 24 sierpnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla abonentów za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: Bartłomieja Ap.
Jutro: Ludwika kr.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 8. — 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstadte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45

Wschód słońca g. 5 m. 13·0 | Zachód „ „ 6 „ 48·0 | Długość dnia g. 13 m. 35·0 | Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Piszą do *Czasu* z Warszawy:

Profesorowi tutejszego uniwersytetu Budyłowiczowi, zięciowi waszego słynnego hofrata Dobrjańskiego powinęła się raz wreszcie noga, bo w ostatniej wycieczce swojej do Galicji spotkał się z nazbyt natrętną owacją policji krakowskiej i na jej niedelikatne życzenie skrócić musiał całą projektowaną podróż. Budyłowicz należy do znanej tylko w Rosji i możliwej tylko w Rosji instytucji profesorów-ajentów, którzy w ciągu roku, zamiast pilnować katedry i nauki, ciągle polityknją, a podczas feryj zamiast uzupełnić w zapasie wiedzy to, co wśród zajęć całorocznych pozostać musiało w restancji, puszczają się na wędrówkę po różnych krajach słowiańskich z mniej lub więcej maskowanym celem propagandy panslawistycznej. Gdyby jeszcze chodziło o zasadnicze torowanie drogi idei panslawistycznej, to misja taka, chociaż w każdym razie niezgodna z charakterem zawodu profesorskiego, nie uchybiałaby przynajmniej godności profesorskiej. Ale prof. Budyłowicz jako szwagier Mirosława Dobrjańskiego oddaje usługi eksterminacyjnej walce prawosławia z biednymi unitami zakordonowymi, a podróże jego po Galicji zostają z tem w związku. Prof. Budyłowicz miewa także misje finansowej natury. Przynajmniej w pierwszych latach po procesie Olgi Hrabarowej przez jego ręce przeszedł niejeden basarunek dla ofiar ucisku austrjackiego w „Rosji austrjackiej". Pojawiły się tu nowe figury wyższe ze świata sztabowego, które badają starannie fortyfikacje, komunikacje i t. d., jednem słowem wszystko, co stoi w związku z zaczepną i odporną siłą Rosji w Królestwie Polskiem. Widać, że się zanosi na nowe pomysły, budowle i t. d., ale gorączkowość w postępowaniu dotąd spostrzegać się nie daje. Z tempa, w jakiem się wszystkie przygotowania i zarządzenia militarne dokonują, możnaby nawet wnosić, że jeszcze i przyszły rok nie jest upatrzony do jakiejś śmielszej zaczepnej akcji. Niektóre dyspozycje bowiem (fortyfikacyjne i inne) wymagają dwuletniego okresu wytężonej pracy.

Wczoraj ks. Ferdynand Koburski powinien był przybyć do swej stolicy, do Sofji, gdzie jedni poczynili obszerne przygotowania do wspaniałego przyjęcia, inni zaś — jak donosi *Standard* — zawiązali tajny spisek w celu porwania i wywiezienia księcia z Bułgarji tak samo, jak to uczyniono rok temu z ks. Aleksandrem. Spisek oczywiście wykryto, skoro o nim się dowiedziało pismo angielskie i ten specjalnie bułgarski sposób pozbywania się panujących tym razem zawiódł. Wszelako jeśli doniesienie *Standarda* jest prawdziwe — a rozważając je, nie zawadzi pamiętać. że ks. Bismark zwykł mawiać: „kłamie, jak telegraficzna depesza"; — jeśli tedy owo doniesienie angielskiego pisma nie rozminęło się z prawdą, ani jej nie przesadziło, to ks. Koburski już się musiał przekonać, że nawet sławne na całą Europę róże rumelijskie mają kolce. Jeneralni konsulowie mocarstw, rezydujący w Sofji, postanowili flag nie wywieszać na swych budynkach i całem swem zachowaniem się okazać, iż pobyt księcia w Bułgarji uważają za fakt nielegalny.

Telegram donosi, że Radosławów i Tonczew p o d o b n o podjęli się złożenia rządu. Jeśli i ta wiadomość jest prawdziwa, to sam ów fakt należy brać za objaw nader trudnych wewnętrznych stosunków. Widocznie bułgarscy mężowie stanu zwątpili w pomyślność akcji, do której wprzęgli młodego, pełnego, jak się okazało, brawury i ambicji Koburga. Ale jakże to jest egoistyczne z ich strony: wspólnie z Koburgiem nawarzyć kaszy, a potem się usunąć od jej skonsumowania.

Tymczasem w gabinetach europejskich znów zapanowała cisza. Dzienniki, nie mając nic innego do roboty, bawią się w układanie projektów rozwiązania sprawy bułgarskiej i własne pomysły rekomendują publiczności jako zamiary dyplomacji. Wczoraj była mowa o udzieleniu mandatu jednemu z państw neutralnych — dziś już się mówi o konferencji europejskiej, która — zdaniem tych dzienników — powinna się powieść, bo dawno już nie było takiej między gabinetami zgody, jak teraz. To prawda, że wielka panuje między nimi zgoda, ale w teorji tylko. Jesteśmy pewni, że pryśnie ona, ledwo przyjdzie do akcji na prawdę.

Z Angiji nadchodzą wiadomości nader smutne. Zarzucano Salisbury'emu, że do radykalnej, energicznej akcji nie jest zdolny nawet względem Irlandji, że bill koercyjny istnieje tylko na papierze, a bill agrarny przeprowadzić się nie da. Teraz zaś, gdy odpierając te zarzuty czynnie, lord Salisbury wniósł do parlamentu projekt proklamacji, ogłaszającej irlandzką ligę narodową za związek zbrodniczy i podlegający ściganiu — wnet wybuchło rozdwojenie w samej koalicji stronnictw popierających gabinet. Powstała scysja między torysami i unjonistami, a nadto sami unjoniści rozbijają się na dwie frakcje. Hartington i jego zwolennicy gotowi są do pewnego stopnia popierać rząd w zamiarze względem ligi, a Chamberlain stanowczo wystąpił przeciw ogłoszeniu proklamacji i zbliżył się do Gladstone'a. We czwartek rozpoczną się debaty, a jak przewidują, będą one bardzo zajmujące i ważne. Gladstone miał się podobno wyrazić, że niebawem znowu stanie się panem położenia.

Tymczasem gabinet Salisbury'ego nawiązał podobno dwa dość ważne w znaczeniu już nietylko specjalnie angielskiem, lecz nawet europejskiem rokowania z Hiszpanją i Niemcami. Z pierwszem z tych państw rokować ma o ustąpienie Anglików z Gibraltaru, a Hiszpanja oddałaby w zamian Anglikom fortecę i port Ceutę na wybrzeżu afrykańskiem. Gibraltar dziś podobno, wedle zdania kompetentnych powag, jako forteca stracił zupełnie znaczenie, a jest tylko gniazdem przemytnictwa, które trapi celnictwo hiszpańskie i dla tego, oraz ze względów moralnych, powinien być pożądanym dla Hiszpanji nabytkiem. Jednakże Hiszpanie do Ceuty przywiązują o tyle niepoślednie znaczenie, że stamtąd przy sposobności będą mogli kiedyś opanować jakoby przeznaczone dla siebie dziedzictwo w barbarzyństwie i anarchji pogrążonego cesarstwa marokańskiego. Wątpliwa więc, czy punkt taki oddać zechcą za nieużyteczną skałę gibraltarską, lubo to ich boli, że Anglicy posiadają jednę piędź hiszpańskiej ziemi.

Rozpoczęto też na nowo układy o odstąpienie Helgolandu Niemcom. „Bez posiadania Helgolandu — miał powiedzieć jakiś polityk niemiecki — w razie wojny na nic nam się nie przyda nowy kanał z Bałtyku do morza północnego; potrzeba nam koniecznie i jak najrychlej nabyć Helgoland". — Wiadomość o odnośnych układach powtarza się prawie corocznie; zobaczymy, czy może wobec rozgrywających się obecnie wielkich targów politycznych i ten mały geszeft się załatwi.

W zachowaniu się republiki francuzkiej względem sąsiedniej Hiszpanji, nastąpiła w najnowszych czasach znaczna zmiana. Dotychczas obchodziła się Francja z Hiszpanją dość lekceważąco, były nawet chwile, w których republikanie francuzcy otwarcie prawie popierali rewolucyjne knowania republikanów hiszpańskich. Do zwyczajów etykiety międzypaństwowej, rząd republikański Francji względem Hiszpanji, wcale się nie stosował. Gdy król Alfons albo sam, albo też później z żoną, obecną regentką, zwiedzał graniczące z Francją prowincje, a kąpiele morskie w San Sebastian odwiedzał prawie co roku, nigdy go tam Francja urzędownie nie witała. — Obecnie rząd francuzki zmienił w tym punkcie postępowanie swoje. Królowa regentka Krystyna postanowiła w roku bieżącym z małym królem, prezesem gabinetu Sagastą i innymi ministrami odwiedzić San Sebastian i wogóle prowincje baskijskie. Otóż, gdy witana z zapałem przez ludność tam przybyła, rząd francuzki, ku powszechnemu zdziwieniu, wysłał na jej powitanie do San Sebastian dowódzcę 48 korpusu armji, generała Cornat i statek pancerny „Ocean." Generał w imieniu rządu francuzkiego powitał królowę nader uprzejmą przemową, wyrażającą życzenia pomyślności dla rodziny królewskiej, narodu hiszpańskiego i dalszego trwania wybornych stosunków między dwoma krajami. — Statek „Ocean" strzałami działowemi salutował królowę. Krok rządu francuzkiego, jakkolwiek nie wychodzi z granic zwykłych form etykiety międzypaństwowej, sprawił przecież wielką niespodziankę; opinja publiczna w obudwóch krajach zastanawia się nad możliwemi celami tej grzeczności, a w braku innych wniosków przypuszcza, że gabinetowi Rouviera chodzi o zbliżenie się do Hiszpanji, a nawet, jeżeli być może, o pozyskanie jej poparcia na wypadek wojny. — W samej rzeczy, zbliżenie się Hiszpanji do Francji, tem bardziej zaś przymierze między temi dwoma państwami, równoważyłyby korzyści, jakie Niemcom zapewnia przyjacielski stosunek do Włoch. Jako sprzymierzeniec, mogłaby Hiszpanja wielkie oddać Francji przysługi, ale jeżeli ta chce jej poparcie pozyskać samemi grzecznościami tylko, celu tego nie dopnie. Powinna raczej poczynić odpowiednie dla interesów Hiszpanji ustępstwa na polu, na którem ustępstwa byłyby dla niej najbardziej pożądane, to jest w zakresie polityki afrykańskiej. Hiszpanja pragnie nabytków terytorjalnych w cesarstwie marokańskiem, co najmniej więc nie powinna Francja na przyszłość stawiać trudności urzeczywistnieniu tych aspiracyj. Zdaje się też, że jeżeli istotnie chodzi o zbliżenie hiszpańsko-francuzkie, przyjdzie ono do skutku na podstawie polityki afrykańskiej.

Korespondencje.

Wiedeń 21 sierpnia.

(□) Dawno już ludzie przestali się gorszyć objawami t. zw. akcyj dyplomatycznych; nawet się nikt nie dziwuje, ilekroć się posłyszy o rzeczach niepięknych, nieprawych. Żadna zaś dyplomacja nie odznacza się tak bezgraniczną barbarją zarazem i cynizmem, jak niemiecka. — Wiadomo, że ks. Bismark i syn jego posługują się wielu pismami w podwójnym celu: raz, żeby opinję publiczną zbijać z tropu; powtóre, żeby ją tam prowadzić, gdzie chcą.

Otóż obecnie w kwestji bułgarskiej pisma te wszczepiają w umysły niemieckie następujące zapatrywania: o Bułgarję mocarstwa się nie pokłócą; w teorji zgadzają się one na zapatrywania Rosji, że akcja ks. Ferdynanda jest nielegalną; w praktyce jednak nie byłoby możliwem dojść do jakiegoś porozumienia; atoli na szczęście mocarstwa nie będą wcale [illegible] tą trudnością, nie przyjdzie wcale nawet do przedwstępnych *pourparlers* względem jakiejś egzekucji, bo Rosja sama sobie poradzi według znanej recepty.

Nie można wątpić o tem, że niebawem dojrzeją wewnętrzne w Bułgarji knowania, zamachy, które tam Rosja pośrednio, bez firmy widocznej swojej, przygotowuje: więc zamachy te ks. Ferdynanda obalą; dobrze będzie, jeżeli z życiem ujdzie. — Tym sposobem mocarstwa uwolnione zostaną od kłopotów znowu na jakiś czas.

Organa dyplomacji niemieckiej całkiem otwarcie takie horoskopy stawiają, jakby to było czemś naturalnem, prostem; o to zaś, czy byłoby godziwem i godnem, nikt się nie troszczy; byłaby to jakaś sentymentalność wielce kłopotliwa.

Możemy zatem oczekiwać niebawem wiadomości o knowaniach rosyjskich podziemnych.

Zgodnie z ich tendencją zażądała ambasada rosyjska od eksarcha bułgarskiego w Konstantynopolu msgr. Józefa, żeby wezwał okólnikiem duchowieństwo bułgarskie do jawnej i czynnej opozycji przeciw księciu. Eksarch odmówił, tłumacząc się tem, że zajmuje się jedynie religijnemi sprawami, a do politycznych się nie miesza.

Jest to również uderzającem, że apostołowie rosyjscy w Bułgarji jawnie księcia uznają i przyjmują, jak metropolita Clement w Tirnowy i metropolita Gervasius w Filipopolu. Na razie niepodobna tych faktów zrozumieć i pogodzić ze stanowiskiem przez Rosję zajmowanem.

Bułgarja tymczasem idzie swoją drogą. Rząd zapewnia, że powtarzane z naciskiem słowa o n i e p o d l e g ł o ś c i, nie oznaczają wyzwolenie się z pod ciężkiej opieki traktatów i Europy co do sytuacji prawnopolitycznej kraju, lecz jedynie, że na wewnątrz Bułgarzy nikomu teroryzować się nie dadzą, że u siebie w domu chcą być panami.

Książę też w tym duchu wyszle drugą notę do Porty zaraz po przybyciu do Sofji. Ponowi oświadczenie, że uznaje jej zwierzchnictwo i prosi o inwestyturę. W osobnym poufnym komunikacie oznajmi książe, że gotów jest przybyć osobiście z hołdem do sułtana, ale zarazem, że Turcja nie ma prawa odmawiać mu inwestytury. Turcja legalności sobranja i wyboru nie przeczy, — to zresztą sprawy wewnętrzne bułgarskie — gdy zaś przeciw osobie księcia żadne państwo nie wystąpiło, więc Turcja żadnego nie ma ani prawa, ani p o w o d u odmawiać inwestytury.

Porta podziela niewątpliwie to przekonanie — Turcy bywają czasami uczciwi — sułtan radby sprawę ukończyć, ale dyplomacja turecka ma jeden tylko sekret i jeden specyfik na wszelkie choroby: nic nie robić, zwlekać, kręcić się w kółko. Więc pozostanie sytuacja niezmieniona. Bułgarja i książe czy chcą, czy nie chcą, muszą iść dalej z dewizą *fara da se*. Tymczasem trudna pozycja księcia pojawia się w daremnych usiłowaniach złożenia koalicyjnego gabinetu. W Sofji trudności wszystkie dopiero naraz wystąpią. Będzie musiał książe półśrodkami sobie pomagać, ciężką prowadzić grę — i wielkie to pytanie, czy wygra. Z B e r l i n a głoszą z góry, że już przegrał.

Berlin 20 sierpnia.

(:) Cesarz zachorował! — cesarz znowu zdrów! Te idące po sobie niespodziewane wiadomości, ogłoszone z urzędu, do reszty zbałamuciły giełdę; nizkie kursa wszystkich papierów spadły jeszcze bardziej, lecz tylko nominalnie, bo obroty całkiem ustały. Świat finansowy jest w rozpaczy, zapatruje się pessymistycznie, a to usposobienie, odźwierciadlone w prasie, udzieliło się publiczności. Niemcom czarno przedstawia się przyszłość, bo po pierwsze: cesarz znów choruje; wprawdzie biuletyn oznajmia, że monarcha tylko się trochę przeziębił i już znowu czuje się dobrze; ale publiczność utrzymuje, że oficjalne biuletyny zawsze mówią tylko połowę prawdy. Według prywatnych wiadomości cesarz znów cierpi na pęcherz, a tak dotkliwie, że często mdleje. Mniejsza zresztą o rodzaj choroby, która w istocie musi być ciężką, skoro cesarz nie mógł być na uroczystym dworskim obiedzie, danym wczoraj *in gratiam* rocznicy urodził cesarza Franciszka Józefa.

Powtóre: z Londynu doniesiono, że stan zdrowia następcy tronu wcale nie jest tak znakomity, jak mniemano przed kilku dniami. Cesarzewiczowi nic nie grozi, ale do zupełnego wyzdrowienia jeszcze mu daleko. Dr. Mackenzie chce go przy sobie zatrzymać do jesieni, a na zimę wysyła do Włoch.

Po trzecie: Wiadomości z Rosji brzmią niepomyślnie; więc najprzód nieprawdą ma być to, że „ukaz o cudzoziemcach" będzie złagodzony, chwilowo zaś całkowicie zawieszony; następnie, że Rosja znowu zamierza podwyższyć cło na wszystkie zagraniczne towary od 20% do 50% cła teraźniejszego; i w końcu, że z inicjatywy pana Wyszniegradzkiego wysadzono komisję dla zbadania o ile jest możliwe zredukowanie wartości papierowego rubla. Ta ostatnia wiadomość wydaje mi się bezwarunkowo nieprawdopodobna (— i nam także — przyp. Red. *Przeglądu.*) Uważam ją za manewr giełdowy, obliczony na skupienie papierowych rubli po kursie niższym jak 178.75 marek za 100 rubli. Tych rubli ogromną masę przygotowano na zakupno zboża. Otóż spekulanci giełdowi chcą widocznie zarobić kosztem kupców zbożowych. Chociaż tej wiadomości wiary nie daję, notuję ją jednak, bo ona wywołała spadek rubla w jednym dniu 25 feników na 100 rublach.

Po czwarte: *Vossische Ztg.* doniosła, że ministerjum rolnictwa opracowuje projekt nowego podwyższenia ceł zbożowych. Ks. Bismark podczas ostatniego pobytu w stolicy sam polecił wypracować ten projekt, widząc w podwyższeniu cła jedyny ratunek dla rolnictwa, zagrożonego bankructwem. Otóż faktem jest, że ten projekt nietylko istnieje, ale nawet ułożony ze wszystkiemi szczegółami, już został udesłany do kancelarji Rady Związkowej, która niezawodnie go przyjmie. Jak z nim postąpi parlament, przewidzieć trudno. Junkrowie będą głosowali za nim. Narodowo-liberalni są mu przeciwni, więc gdyby wytrwali przy tem zdaniu, to projekt nie będzie miał większości, bo i opozycja także jest mu przeciwna — postępowcy i socjaliści ze względów łatwych do zrozumienia, a centrum ze względu na robotniczo-katolickie związki, którym z taktycznych powodów musi robić ustępstwa, a nieraz nawet się wysługiwać w drobnostkach, byle nie rzucić ich w ramiona formującego się stronnictwa państwowo-katolickiego.

Takie są tedy w danej chwili widoki dla projektu zbożowego w parlamencie; z nich można byłoby wnosić, że ów projekt pójdzie do kosza. Lecz tak nie będzie; narodowo-liberalni zmiękną i większość w ten sposób się znajdzie; — zmiękną zaś dlatego, że już im pokazano czego się dorobią uporem: w *Kurjerze Hamburskim* inspirowany berliński korespondent powiada otwarcie: „gdzie idzie o wielkiej wagi interes państwa, tam interesa mniejszej wagi ustąpić muszą; rząd nie zawierał kontraktu z żadnem parlamentarnem stronnictwem i potrafi na przyszłą sesję inną złożyć większość..." Inną większość mógłby złożyć tylko, wyciągnąwszy rękę do centrum.

Do początku listopada, kiedy parlament rozpocznie posiedzenia, dość jeszcze czasu. „Narodowcy" wyburzą się i pójdą posłusznie na bismarkowskim pasku.

Zwracam waszę uwagę na wiec rzemieślników w Dortmundzie. Inicjatorem wiecu jest centrum. Przybyło 350 delegatów od tyluż cechów w całych Niemczech. Przewodniczył zasłużony członek i jeden z wodzów katolickiego obozu baron Schorlemer-Alst. Na jego wniosek uchwalono rezolucję, domagającą się, aby na majstrów rzemieślniczych dopuszczano takich tylko ludzi, którzy odbiorą fachowe wykształcenie i wykażą na osobnym egzaminie znajomość swego zawodu. „Bo — mówi rezolucja — jeżeli dla innych zawodów istnieją w tym względzie osobne przepisy, dlaczegóż ma być inaczej z rzemieślnikami? Przeciwnicy cechów i egzaminów kwalifikacyjnych domagają się wolnej konkurencji i zupełnej swobody. Ależ to tylko uludne słówka! Przeciwko przewadze wielkiego kapitału nie ma wolnej konkurencji, bo ubogi rzemieślnik związane ma ręce i nogi. Staje on się niewolnikiem kapitalisty i tym to właśnie sposobem szerzy się socjalizm i nienawiść wśród rzemieślników, którzy nie mogą wytrzymać konkurencji z wielkim kapitałem."

To są brzemienia, dowodzące, że inne zbliżają się czasy. Maczuga na liberalne wymysły podnosi się z dołu — stamtąd, skąd dotąd brzmiały tylko hymny na cześć liberalnych haseł.

Po Litwie.

(Z podróżnej teki).

Oryginalnych zdań i poglądów nasłuchałem się od mego dawnego kolegi, owego Rosjanina, z którym się spotkałem w Łunińcu! Te same poglądy roztaczali potem przedemną inni Rosjanie, ludzie niezależni od rządu, a stali mieszkańcy Litwy. Więc owe poglądy wolno mi uważać za wyraz przekonań tej całkiem nowej w tych stronach społecznej gromadki i dlatego tu je notuję.

— Jestem patrjota rosyjski — mówił on — i wszelką myśl oddzielenia Litwy od Rosji uważam za zdradę; w Polakach — za dążność niezmiernie szkodliwą dla mej ojczyzny, w Rosjaninie — za nikczemność, albo bezbrzeżną głupotę. Ale nie można tak postępować, jak rząd postępuje, bo ta droga właśnie prowadzi do zabicia na zawsze rosyjskiej sprawy na Litwie. Duchem rosyjskim trzeba ten kraj natchnąć, jakeście wy go polskim natchnęli, a tymczasem nasz rząd o tem nie myśli; on dba tylko o pozory, o etykietę, zmusił do tego, że się w pu-

---

4)

BEZ SERCA.

POWIASTKA
GODDINA.

(Ciąg dalszy).

— Cóż takiego? — spytało dziewczę wesoło.

— Ty, Moniko, tak kochasz swe jezioro — rzekł Wilhelm z namysłem, a u nas wody nie ma, chyba w studni.

— To nic — odrzekła Monika. — Natomiast znajdę ja pewnie inne rzeczy, których tu braknie. Jam już dawno życzyła sobie coś innego zobaczyć niż tę wyspę. Tymczasem siadaj, ja zgotuję kawę.

— Nie trzeba, moja Moniko. Ja muszę zaraz wracać. — Generał chce się trochę przejechać w krześle. Ja tylko na chwilę wybiegłem w czasie poobiedniej jego drzemki. Ale to nie potrwa długo.

— Niech-że tam trochę poczeka — mówiła, przymilając się Monika. — Dziś przecie nie będzie tak surowym. Ja także nie mogę tu długo bawić. Na czas picia kawy muszę być w oberży. Pół godzinki jednak możemy sobie pozwolić.

On ruszył głową przecząco.

— Nie. Moniko, ja muszę spełnić mój obowiązek. Wieczorem, jak generał położy się spać, wtedy będziemy mogli z sobą posiedzieć, a teraz trzeba wracać.

Monika poczęła się krzywić.

— Jutro odjeżdżasz, a dziś nie chcesz mi zrobić nawet tej małej przyjemnostki. A chociażbyś nawet wymówkę otrzymał, to cóżby ci się stało? Tylko nie patrz na mnie tak surowo, Wilhelmie, nie powiem już ani słowa. Idź już, idź! Ja pomówię z gospodynią, by trochę wcześniej uwolniła mnie wieczorem, to przyjdziemy tu oboje... nieprawdaż! Proszę cię, mówiłeś o generale; ale czy panna Walentyna wie o tem, co między nami zaszło? Nie? No, to jej sama zaraz powiem... Bóg z tobą!

Na jaśniejącej twarzy dziewczyny można było jeszcze dostrzedz ślady świeżego niezadowolnienia, gdy wysunąwszy się z izby, ominęła Wilhelma i pobiegła naprzód, jak gdyby w obawie, by jej nie dogonił. Na wzgórku po drodze do oberży stał krąg odwiecznych lip, tworząc samotny, cichy zakątek. Przed jedną z nich stanęła Monika. Obraz Marji Matki wprawiony był w pień drzewa. Jej twarz patrzała z miłością ku nadbrzeżnym chatom rybackim.

Monika stanęła przed obrazem i ręce złożyła do modlitwy. Wyraz jej twarzy zwykle filuterny, serdeczny, stał się w tej chwili surowym; jej myśli wyleciały ku niebu. Mówiła słowa modlitwy, niemal nie rozumiejąc ich znaczenia. — Swe szczęście oddała w ręce Przenajświętszej.

Gdy po modlitwie spojrzała ku ziemi, zobaczyła Walentynę Wittstein, siedzącą u stóp cienistej lipy. Z głową opartą o pień drzewa, zajętą była czytaniem. Monika podbiegła ku niej.

— Panienko, panienko! Muszę coś powiedzieć panience. Panienko, proszę uważać: ja wychodzę za Wilhelma.

Księżyc w pełni swego przepychu i blasku wzniósł się zwolna po nad jezioro. Walentyna jak zwykle, siedziała na swem ulubionem miejscu, na szerokich schodach mostku, do którego przybijał parowiec. Cisza była jej rozkoszą w tej chwili. Kiedy niekiedy mieszkanki nadbrzeżnych wód odzywały się swym przeciągłym głosem. Jak pomost ze srebra i pereł, spoczywały promienie księżyca na spokojnej powierzchni wody. Tu i ówdzie prąd wody przebiegł wężykiem po jasnem źwierciedle, topiąc w nurtach promienie światła. Sitowie nad brzegiem okryło się błękitem, a liście drzew nadwodnych powlokły się srebrem. Klasztor zwrócony ku jezioru jaśniał w całym blasku. Na drzewach wzdłuż muru można było policzyć niemal wszystkie listki. Góry po za jeziorem stały ciche, milczące, niby duchy na straży, a po ich szczytach, jak cienie, przesuwały się mgły w dziwacznych zwojach. Tu i ówdzie wystrzelił ku niebu oblany światłem skalisty szczyt; to znowu nadbiegła fala obłoków, tuląc go w białą pieluchę pary lub okrywając rąbkiem muślinu, z poza którego przezierał srebrzystem przyćmionem światłem.

Wzrok Walentyny opuścił powierzchnię jeziora i przylgnął do gór dymiących w dali. Tak była zamyśloną, że nie słyszała nawet zbliżających się kroków i wtedy dopiero ocknęła się, gdy ją Bernard powitał.

— Może przeszkadzam pani, panno Walentyno? Jeśli tak, to odejdę.

Spojrzała ku niemu, nie tając łzy, która błysnęła w jej oku.

— Och, nie, przeciwnie, kochany przyjacielu — odrzekła spokojnie. — Jestem nawet wdzięczna temu przypadkowi, czy dobrej woli, która tu pana przywiodła, dziś bowiem samotność byłaby dla mnie nieznośna.

— Przez cały dzień miałem na panią zwróconą uwagę i spostrzegłem, że coś pani dolega, — rzekł Bernard spokojnie. — Wiem, że lżej strapionym pozostać w samotności, jednakże jestto tylko słodką trucizną i cieszę się że pani sama to uznaje. Nie leży to zresztą w naturze kobiet, a tem bardziej młodych. Ci dopiero, co już dużo życia mają po za sobą, lękają się cierpień i starają się zejść im z drogi.

— Ach, gdybyś pan wiedział, jak się starą czuję, to przyznałbyś panie Bernardzie, że we mnie daleko mniej pozostało owych porywów młodości niż w panu. Czy pan mi wierzy?

Uśmiechnął się.

— Nie, panno Walentyno! Nie wierzę. Miałem lat czterdzieści, gdy fizycznie i duchowo czułem jeszcze tę samę świeżość co w dwudziestym roku mego życia. Wtedy rzekłem sobie: teraz czas porzucić życie światowe i począć myśleć na serjo, I tak zrobiłem. Względnie do tego, co podtrzymuje młodość człowieka, tak w pojęciu jak w sumieniu, jesteśmy sobie równi. Rozstrzyga tu tylko siła pojęcia piękna i dobra, będąca poezją mądrości.

Walentyna spojrzała z uczuciem przyjaźni ku niemu.

— Rzeczywiście, pan mnie dopiero nauczyłeś pojmować tę myśl, którą kiedyś czytałam, że wielkość każdego artysty zawisła od wielkości jego serca. Utwory pana są w zupełnej jedności z twoim uczuciem. Spotkanie się z panem uważam za wielki podarek życia i mimowoli zapytuję sama siebie, czem się to dzieje, że pan, dla istoty zamkniętej w tak ciasnem kole stosunków, możesz mieć sympatję?

— Dziwne to, jak nieraz ludzie samych siebie nie znają — odparł Bernard. Kobiety w ogólności więcej wzbudzają zajęcia niż my, mężczyźni, ich bowiem życie duchowe wypływa z uczucia i dlatego w codziennym stosunku z niemi, w domowem kole, spotykamy zawsze coś nowego. Jak powierzchnia morza ciągle zmienia swe barwy, tak również serce kobiety i jego przejawy są niewyczerpane. Dziś barometr wskazuje na pogodę i oświetlenie, jest jasne; nazajutrz stan barometru ten sam, lecz oświetlenie już inne prąd wiatru bowiem się zmienił. Jeżeli pani chce wiedzieć, co mnie w pani zajęło, to powiem szczerze: jej prostota i jej szacunek dla prawdy.

— Pierwsze nie jest zasługą a u kobiet nawet przymiotem.

— Prostota w każdym człowieku jest zasługą. Czuję prawdziwe politowanie, gdy widzę kobietę prawiącą o polityce, filozofji i o innych rzeczach z dziedziny oderwanych rozumowań. Najbardziej wykształcona będzie mi godzinami o tem prawiła, a nie wypowie ani jednej myśli, którejbym pierwej gdzieś nie czytał lub nie słyszał. Cześć prawdy nazywasz pani rzeczą naturalną, zwykłą. Oda, kochana przyjaciółko, bogini prawdy spoczywa naga w czystej źródlanej wodzie. Ten lub ów wynosi ją na świat, lecz sądzi, iż nie uchodzi pokazać jej w całej nagości i czemś ją zawsze okryje: ten jej narzuci lekką zasłonę, ów płaszcz zimowy. Wtedy jest ona przyzwoitą, lecz nie jest już tą prawdą, którą Bóg stworzył i której człowiek potrzebuje, by na niej wsparty doszedł progów nieba. A przecież tylko onią wsparty człowiek dosięgnąć może szczytów doskonałości, tak w życiu jak w sztuce. Jedynym wyłącznym celem naszych dążeń winna być owa doskonałość, chociażby nawet celu nie doszli, byle nie żyć jałmużną, podaną ręką własną lub obcą.

Gdy słów tych domawiał. Walentyna powstała, a wzrok jej utkwił w jego twarzy płonącej, zda mi się, wewnętrznym ogniem.

— Dziękuję — rzekła ze spokojnem, głębokiem uczuciem, kładąc rękę na ramieniu Bernarda. — Słowa pańskie wracają mi siłę, którą

blicznych miejscach mówi po rosyjsku, że dorożkarze noszą czapki i kaftany kacapskie — i rad! Wyście nie tak postępowali. Całych stuleci trzeba wam było na owo natchnienie Litwy polskim duchem; nieraz dużo was to kosztowało, aleście w końcu swego dopięli i to wasze dzieło samą Polskę przetrwało. Ma tedy nasz rząd gotową receptę postępowania, ale on woli jątrzyć, uczucia ranić, kraj rujnować. No, i dajmy na to, wykurzy stąd Polaków, ale przez to Litwy nie zrobi ziemią rosyjską. Cała akcja rządowa skierowana przeciw Polakom litewskim, a nic się nie robi dla pozyskania Litwinów. Cechą tej akcji — gwałtowny pośpiech, jak gdyby czasu nie było. Rozumiem to, że Bismark wyrzuca Polaków z Poznańskiego; chce, by corychlej świat zapomniał, iż to ziemia słowiańska, i żeby nikt nie zażądał jej zwrotu z tego tytułu. Ale nam po co się śpieszyć? Myśmy powinni Polaków litewskich, skrępowanych jak są, zostawić w spokoju, bo to — ostatni Mohykanie, a tymczasem ekonomicznie kraj podnosić, dać mu drogi, szkoły, sądy uczciwe... Minęłoby lat kilkadziesiąt i tu zapanowałby duch rosyjski. Dziś bijemy w garstkę Polaków, a boli to wszystkich Litwinów — wtedyby tego nie było...

My, Rosjanie, mamy tu takie przywileje, że aż wstyd! Przyjdzie pierwszy lepszy bat'kim syn *) po prostu bez butów, odrazu, za nie, dostanie majątek, hula z tyngl-tanglowemi „specjalnościami", tłucze lustra w restauracjach, rozpiera się po pańsku i jeszcze rząd mu się kłania. „Dobrodzieju nasz! — woła — zbawco, posłannictwo dziejowe spełniasz!" A on majątek wyciśnie jak cytrynę, lasy wytrzebi, budynki rozbierze i sprzeda, długów narobi i wtedy dość mu tego posłannictwa: Zmyka! A dla czego zmyka? Że nicponiem jest, to jeszcze nie cała racja; przytem nie wszyscy nicponie, a wszyscy wcześniej czy później kończą ucieczką. Główna racje w tem, że tu pracować na nic się nie zda. Obcy tu jesteśmy, jakby wyklęci, towarzystwa żadnego, w potrzebie nikt po sąsiedzku pomocnej dłoni nie poda, lud — nawet ten, niby to nasz, białoruski, prawosławny lud — wilkiem na nas patrzy, od czynownika nie odróżnia, chętniej na robotę idzie do sąsiedniej wioski, bo tam „pan" mieszka, jego pan... Dodać do tego, że rząd niszcząc majątkowo Polaków dla snadniejszego ich wytępienia, kraj całkiem zaniedbał. Dróg nie ma, sądy potworne, policji żadnej; czynownicy — to sami żandarmi w mundurach i bez mundurów; ciągle tylko szpiegują, spiski wietrzą — to ich cała robota, a tymczasem złodzieje i opryszki wszelkiego rodzaju gospodarują bez żenady... Jakże tu pracować z pożytkiem?

— A Litwini?

— O, ci co innego! Bądź-że Litwinem, to się utrzymasz przy ziemi i grosz zbierzesz. Litwin zamknął się na swym folwarku, stajennych koni nie trzyma, je boćwinkę i codzień po pacierzu zmówi: „A co, Moskalu, chcesz mnie wyrugować? Otóż nie, na złość ci będę tu siedział!" — I siedzi.

— Ale przecież majątki sprzedają — dobrowolnie, czy z musu?

— Zdarza się. Ruch ten całkiem ustać nie może, lecz byłby większy przy naturalnych warunkach.

Tak gawędząc, dojechaliśmy do Lidy. Tu nam ogłoszono, że w skutek jakiejś przeszkody [illegible] godzin. Spać nam się chciało [illegible], lecz nie było gdzie; chciało się jeść, lecz nie było co. Pozwolono podróżnym irytować się dowoli i głośne ich złorzeczenia przyjmowano szyderskim śmiechem.

Towarzysz mój zaproponował mi skorzystać z przerwy w podróży dla zwiedzenia fabryki „wełny drzewnej" księcia Druckiego-Lubeckiego.

Zgodziłem się chętnie. Siedliśmy tedy na dryndę żydowską i powlekliśmy się nierównym truchtem.

— Prędko zajedziemy? — pyta żydka po polsku.

Żydek spojrzał nieufnie na mego towarzysza i po rosyjsku odparł:

— Za godzinkę.

— A cóż to, nie umiesz po polsku? — znów pytam.

— Nie umiem, jestem żyd — Rosjanin.

Towarzysz mój zaśmiał się szydersko.

— To jedyny sukces naszej polityki, — rzekł.— Żydki udają rosyjskich patrjotów.

Przyjechaliśmy na fabrykę. Bez dyrektora nie chciano nas puścić do zakładu, więc mój towarzysz poszedł go prosić o pozwolenie. Ja zostałem na wózku.

— A pan skąd — nagle po polsku pyta mnie żydek.

— Ach, niegodziwcze! Cóżeś mówił, że nie umiesz po polsku?

— Ny, to co, że ja mówił?...

W tece notatek mam scenkę, przez kogo opisaną, nie wiem, ale jest wyborna. Żydek rozmawia z szlachcicem, żyjącym podług tradycji, przekazanej przez wielkich, zmarłych już, patrjotów i ludzi. Żydek perswaduje szlachcicowi, że się „nie opłaci" tak żyć, że się trzeba stosować do warunków, głowy o mur nie bić, umarłych zostawić w spokoju, bo z całym swym rozumem grosza złamanego dziś oni nie warci.

— To przecież oburzające! — woła szlachcic. — Umarli według ciebie, Jojno, są grosza złamanego nie warci dla tego tylko, że już umarli... Nie, stokroć nie, mój Jojno... a Dawid? a Salamon? a Machabeusze? czyż także stracili już wszelką wartość dla ciebie? czy i oni także nie warci szeląga?

— Pfe! pfe! co pan dobrodziej takie paskudne słowo powiedział? Pfe! pfe! Jak to nie warci?! takie wielgie ludzie, takie osoby!? to grzech tak mówić, pfe! to jest całkiem paskudnie!

— A jednak oni już nie żyją...

Jojna stuknął się palcem w czoło.

— Psiepraszam pana dobrodzieja — rzekł — teraz to ja miarkuję, co to jest tradycje... już ja wiem jaki to interes!...

— A więc?

— Ny, co ma być? więc my sobie nie zrozumieli; pan mówił co innego, a ja myślał też co innego...

— Ostatecznie przyznałeś, że trzeba szanować tradycję?

— Za co nie? tylko państwo to robią po pańsku, my żidki robimy tego tradycje po żidowsku...

— To jest jak?

— To jest tak: jak Pan Bóg daje siabas, to ja sobie zjem swoje chałe, swoje rybke, wypiję kieliszek szibasówki, a potem wezmę sobie swoje bublie ij czitam. To ja czitam sobie o król Dawid, o Szlome a mejlech, jak postawił wielgie bóżnice, co króle i bogate munarchy zjeżdzali sobie, zeby to oglądać. — To ja sobie to czitam; ja sobie szpiwam, albo ja sobie płacze przez tego, co to wszistko skapcaniało, co tego już nie ma... Jak Pan Bóg da nasze wielganoc, to ja jem kawałeczek mace i czitam o te złodzieje egipcyany, co buli na żydy zawżęte i co za to Pan Bóg dawał im dziesięć nieszczęszczów i jedynastę biedę — a jak przyjdzie Purym, to ja sobie skikam do góry, co tego łapserdaka Hamana, tego paskudnika, tego wielgie sielme! powiesili... A jest jeden taki dzień w lecie, co ja kapke wody nawet nie mam w giębie, co ja boso szedzę, kapotę sobie popsuje i płaczę... Płaczę nad tem, co takie wielgie miasto, takie bóżnice, zmarnowało sobie; co jego popsuli, spalili... to ja bardzo płacze, wielmożny panie, bo to buło krziwde wielgie, grubiaństwo, łajdactwo i co nie ma na szwiecie takiego kryminału, żeby dla takich rozbójników pasował... [illegible]

— Ajl aj! jakto po co? Chleba szukać, [illegible] dłować.

— Szachrować?

— Różnie sze poitrafuje na szwiecie... abyżyć, wielmożny pane, to aby sze ruchać. Ja sze bardzo dżywuje, co pranowie tak samo nie robią. [illegible]

Otóż to jest portrecik litewskiego żydka. On w powszechnym dziale „tradycyje nie robi," stosuje się do panujących stosunków, byle mógł żyć. Są i tacy żydzi — w wielkich miastach — o tych później.

Fabryka „wełny drzewnej" księcia Druckiego powstała zaledwie przed paru laty. Ta „wełna" [illegible] w robotach tapicerskich, a nawet przy [illegible] szpitalnych. Na Litwie, w kraju ubogim we wszelki przemysł, a dotąd, pomimo ciągłego niszczenia lasów, jeszcze w drzewo obfitującym, fabryka podobna posiada pierwszorzędne znaczenie ekonomiczne. Założona na wielką skalę, z motorem parowym o sile 60 koni, daje ona zatrudnienie 300 robotnikom i zużywa na miejscu surowy materjał drzewny. Charakterystyczną stroną fabryki, a zasługą jej założyciela, jest to, że [illegible]. Dotąd zwykle każda większa fabryka, zakładana na Litwie, bez [illegible] Niemca obejść się nie mogła. Tu zaś głównym nawet kierownikiem jest technik Polak. Wełna drzewna wyrabia się przeważnie z sosny, jodły i osiny. Wyroby te różnią się nieco barwą, lecz wszystkie zarówno są miękkie i elastyczne. Zbyt i zapotrzebowanie produktu tego wzrasta ciągle. W r. b. stolarze warszawscy obstalowali w fabryce po 300 pudów wełny drzewnej miesięcznie. Cena jej wynosi loco fabryka 1 rs.

Oprócz tej fabryki, ks. Drucki założył jeszcze kilka innych i wyrabia dreny, kafle, fajansowe naczynia, garnki kamienne, które wysyła do Rosji, itd. Odbyt ma dobry. Naprzykład Warszawa kupiła u niego rur do kanalizacji za 700 tysięcy rs.

Robotnicy mieszkają w bardzo przyzwoitych domkach, zbudowanych przez księcia. Chcieliśmy zwiedzić niektóre, ale odradzono nam, bo panuje ospa.

Dowiedziałem się przy tej sposobności, że właśnie na całej Litwie straszna panuje ospa, a nikt ani myśli walczyć z epidemją. Służby zdrowia prawie nie ma. Na 1,260,000 włościańskiej ludności w gubernji wileńskiej jest rządowych lekarzy 14, felczerów 64 i akuszerek 21 — gubernja liczy 77,197 wiorst kwadratowych — a wiorsta to prawie kilometr. Więc na przeszło 5000 kilometrów kwadratowych jest jeden lekarz. Pobiera on rocznie 500 rs., felczerowie po 120, a akuszerki po 60, nadto na apteczki powiatowe rząd daje po 140 rs. rocznie.

Tu list mój kończę. W następnym — o Wilnie i innych pierwszorzędnych litewskich miastach.

W. M.

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 sierpnia.

Mianowania. Najj. Pan postanowieniem z d. 17go sierpnia b. r., radzcę dworu przy najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym, Feliksa Madejewskiego, zamianował wiceprezydentem wyższego sądu krajowego w Krakowie.

P. Minister skarbu zamianował poborców podatkowych, Roberta Filipka i Franciszka Kowalczewskiego, kontrolorami głównych urzędów podatkowych.

Mianowania w armji. Podporucznikami w galicyjskich oddziałach wojskowych mianowani zostali następujący wychowańcy akademji wojskowej w Wiener Neustad lub techn. akademji wojskowej w Wiedniu przy wstąpieniu do armji: Edward Januszewski, Ludwik Chaule, Stanisław Puchalski, Otto Pirschl, Karol Haas, Maksymiljan Schiller-Schildenfeld, Juljusz Fröhlich-Elmbach-Groara, Gustaw Wolgner, Maksymiljan Ottawa, August Kisielowski, Rudolf Dusik, Ryszard Kanich-Pferd, Maurycy Sruka, Oskar Celerns-Geldern, Ludwik Lorenz, Samuel Jordan Rozwadowski, Franciszek Stransky-Stranegrad, Jakób Niewiadomski, Władysław Bielski i Antoni Fössl.

Obywatelstwo austrjackie otrzymał zamieszkały od kilku lat we Lwowie inżynier p. Aleksander August Domaszewicz, rodem z Litwy.

Krajowa konferencja nauczycielska zbierze się we Lwowie dnia 24, 25 i 26 b. m. Obrady odbywać się będą w sali ratuszowej a początek pierwszego posiedzenia oznaczono na g. 10 przed południem.

Ks. Zygmunt hr. Ledóchowski który niedawno otrzymał prymicje w Grazu wstępuje do zakonu OO. Jezuitów.

Od Leona hr. Pinińskiego otrzymujemy pismo:

„Szanowny Panie Redaktorze!

W jednym z ostatnich numerów szanownego pisma [illegible] Rady Państwa z okręgu większej własności w Stanisławowskiem w miejsce hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Wzmianką tą widzę się spowodowany oświadczyć, iż wiadomość ta była mylną, ponieważ o mandat do Rady państwa z większej własności stanisławowskiego wcale się nie ubiegam. Uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania w łamach pańskiego pisma, pozostaję z prawdziwem poważaniem.

Grzymałów 20 sierpnia 1887.

Leon Piniński.

P. Aleksander Strakosch znany recytator udaje się we wrześniu do Ameryki, dokąd go zaangażowano na 120 wieczorów.

W sprawie administracji majątku Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, wytoczył p. Antoni Broniewski, kurator ekonomiczny tego Zakładu, spór administracyjny przeciw Wydziałowi krajowemu, jako władzy, która wydała orzeczenie, zabraniające mu w wykonywaniu funkcji kuratora ekonomicznego, domagając się uchylenia tegoż orzeczenia [illegible] pia orzeczenie Wydziału krajowego w formalnych jako też *in merito.* Po wniesieniu pisma odwodowego ze strony Wydziału krajowego, wyznaczył c. k. Trybunał administracyjny w Wiedniu do ustnej rozprawy w tym sporze termin na dzień 25 listopada 1887. Wydział krajowy zastępować będzie w tej rozprawie władający językiem polskim, adwokat wiedeński, dr. Jan baron Haimberger.

Ogłoszenie konkursu z zapisu ś. p. ks. Jakubowskiego. W myśl życzenia ofiarodawcy ś. p. ks. Jakubowskiego: Krak. Akademja Um. ogłasza konkurs na zadanie:

„Opisać na podstawie najnowszej literatury i własnego doświadczenia sposoby suszenia owoców i warzyw, tak w przemyśle fabrycznym, jak i domowym."

Autor powinien podać nietylko dokładne opisy i rysunki potrzebnych przyrządów, ale także koszt ich sprawienia lub też wyrabiania w domu; powinien wskazać, jakie gatunki owoców i jakie z naszych warzyw do tego się nadają, powinien podać koszta połączone z produkcją i wykazać, w jakich warunkach może się ona opłacać. W ogóle praca konkursowa powinna świadczyć, że autor nie jest kompilatorem, ale rzeczą się fachowo zajmował, i zna warunki i potrzeby kraju.

Termin do nadsyłania prac konkursowych naznacza się po koniec grudnia 1888 roku.

Nagroda rs. 600, która w danym razie rozłożoną być może na dwie nagrody w kwotach rs. 400 i rs. 200.

Rękopism pracy konkursowej bez podpisu autora powinien, jak zwykle, zaopatrzony być godłem i dodaną kopertą tem samem godłem oznaczona, zapieczętowana, zawierająca sobie nazwisko autora i dokładny adres.

Tarnowski,
sekretarz generalny.

Pogrzeb ś. p. Zygmunta Węclewskiego odbył się wczoraj o godz. 3. popołudniu przy bardzo licznym udziale publiczności. Na czterokonnym rydwanie żałobnym złożono wieńce od rodziny i przyjaciół, zaś wieńce od senatu akademickiego, fakultetu filozoficznego i byłych uczniów zmarłego nieśli profesorowie szkół średnich jako dawni uczniowie śp. W. i młodzież akademicka.

Kondukt pogrzebowy poprzedzały bractwa kościelne z chorągwiami, dalej szły deputacje z wieńcami, za karawanem postępowała rodzina, członkowie senatu akademickiego poprzedzeni przez pedelów, niosących insygnia uniwersyteckie okryte żałobą, profesorowie politechniki, Namiestnik p. Zaleski, wielu dygnitarzy rządowych i autonomicznych, wreszcie nader liczna publiczność.

Od bramy cmentarza aż do grobu nieśli trumnę na barkach uczniowie zmarłego.

Nad grobem przemawiali imieniem profesorów dr. Cwikliński, zaś w imieniu byłych uczniów profesor gimnazjalny p. Majchrowicz.

† Johannes Nordmann właściwie Jan Rumpelmajer, poeta i prezydent towarzystwa literackiego „Concordia" w Wiedniu zmarł onegdaj w 67 roku życia.

Wpisy do miejskich szkół ludowych odbywać się będą dnia 28, 29, 30, 31 sierpnia.

Pamiątka z podróży cesarzewicza. Najd. Arcyks. Rudolf podczas pobytu swego w Pieniakach raczył pozwolić, ażeby na pamiątkę tego pięknego dla czcigodnych gospodarstwa, hr. Dzieduszyckich, dnia, zdjęto fotografję z grupy całego bawiącego w Pieniakach towarzystwa podejmującego dostojnego gościa. W tym celu towarzystwo udało się na terasę przed pałacem i ugrupowało się na ławeczkach pod cieniem winogradu. Arcyksiążę siadł między gospodynią domu a JE. Namiestnikiem po prawej stronie, czcigodny gospodarz JE. hr. Dzieduszycki obok hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i córek swych po lewej stronie. Reszta towarzystwa złożonego z 21 osób ugrupowała się dokoła. Z tej to grupy zdjął p. Buxdorf, fotograf z Brodów, udatną fotografję, której reprodukcje na ozdobnych kartonach gabinetowego formatu są do nabycia w księgarni p. Feliksa Westa w Brodach, po cenie 1 zł. 50 ct. za egzemplarz.

Zdrowie niemieckiego następcy tronu. Korespondent *Voss. Ztg.* podaje następujące szczegóły o zdrowiu niemieckiego następcy tronu, otrzymane z bardzo dobrego źródła:

„Obecny stan zdrowia ks. Wilhelma jest zupełnie zadawalniający i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że cierpienie uleczonem zostanie na czas długi. Atoli proces leczenia zdaje się tylko powoli postępować będzie. Złośliwa narośl w gardle nie pojawiła się na nowo, nie jest wszakże wykluczonem prawdopodobieństwo że jeszcze nieraz się pojawi, zanim zupełnie usuniętą zostanie. Najbardziej niepokojącym symptomatem jest wielka drażliwość błon śluzowych gardła i skłonność do zaziębienia i kongestyj. Te zapalne ataki powodują każdym razem zgrubienie głośni (wiązadeł), a gdy się tego nieusunie, następuje silna chrypka. Ataki wspomniane następują po silniejszych przewiewach wiatru, albo pod działaniem zimnej i wilgotnej atmosfery. Mijające kongestje gardła powstają u księcia także w skutek zbyt długiego lub zbyt głośnego mówienia. Zdaje się, że jesień spędz i następca tronu w północnych Włoszech, a jeśli wróci do Berlina, będzie musiał wstrzymać się od mówienia."

Z Monachjum równocześnie donoszą, że książe rejent bawarski otrzymał wiadomość o pogorszeniu się stanu zdrowia niemieckiego następcy tronu.

Z Jaryczowa nam piszą, że owa burza gradowa, która 18 b. m. szalała w całej północnowschodniej części naszego kraju, nawiedziła także jaryczowską okolicę, na polach wszystko zniszczyła, a w miasteczku grad wybił prawie wszyskie szyby.

W stowarzyszeniu „Pracy kobiet" rozpocznie się z dniem 1 września b. r. nowy kurs kroju sukien damskich, i bielizny wszelkiego rodzaju, połączony z ćwiczeniami praktycznemi.

Prócz tego utrzymuje Stowarzyszenie w r. b. *Szkołę szycia białego,* rysowania, znaczenia, haftów białych, wyrobu fręzli, koronek klakowych, haftów kolorowych i złotem, haftów weneckich i hiszpańskich, aplikacji itp.

O warunkach przyjmowania uczennic dowiedzieć się można w biurze Stowarzyszenia, otwartem codziennie z wyjątkiem dni niedzielnych i świątecznych, od g. 9 rano do 5 wieczorem.

Biuro Wywiadowcze poleca nauczycielki, bony, klucznice i panny służące.

Stowarzyszenie przyjmuje zamówienia na roboty pończoszkowe i kwiaty dekoracyjne ul. Teatralna l. 10 II piętro.

Do „Vaterlandu!" Z Konina w Królestwie Polskiem donoszą:

„W tych dniach powracało tędy z Wołynia do ojczyzny dziewięć rodzin kolonistów niemieckich.

Na pytanie, dlaczego, mając krótszą drogę na Aleksandrów, obrali sobie kierunek na Konin, dali odpowiedź, że wkrótce po ukazie marcowym ludzie ci udali się „wprost do ks. Bismarka, jako swojego obrońcy", z zapytaniem, co czynić wypadnie, jeżeli ich stąd wypędzą.

Niezadługo otrzymali odpowiedź z kancelarji księcia, radzącą im udanie się do konsula niemieckiego w Warszawie, który dalszą „marszrutę" wskaże.

Po otrzymaniu wezwania władz rosyjskich o opuszczenie kraju w oznaczonym terminie, zabrawszy manatki, wyruszyli do Warszawy, gdzie konsul wskazał im, aby wprost na Konin jechali do Poznania i tam udali się do komisji kolonizacyjnej, która w obecnej chwili ma jeszcze 100 morgów ziemi do rozdania.

Chociaż do terminu wyjazdu mieli jeszcze kilka dni czasu, nie chcieli dłużej czekać.

Nie zaginie więc nasienie germańskie; jeżeli nie na Wołyniu, to w Poznańskiem misję swoją spełni."

Otrzymujemy następujące pismo:

Ogólne zebranie członków austrjackiego Stowarzyszenia notarjuszów z Galicji i Bukowiny odbędzie się w Krakowie w sali obrad Rady miejskiej dnia 8-go września 1887. r. o godzinie 10-tej przed południem.

Mam zaszczyt w zastępstwie przewodniczącego zaprosić na to zebranie i zarazem donieść, że równocześnie udaję się do Dyrekcji kolei galicyjskich z prośbą o udzielenie dla uczestników tego zjazdu zniżenia ceny jazdy. — Za nadejściem odpowiedzi od tychże dyrekcji kolejowych, umieszczę w dziennikach krajowych zawiadomienie o udzielonem zniżeniu ceny jazdy i o warunkach uzyskania tego zniżenia. — Na porządku dziennym zamieszczone są następujące przedmioty: I. Omówienie ogólnego stanu notarjatu w obrębie Wydziału prowincjonalnego galicyjsko-bukowińskiego; II. Omówienie stosunku notarjatu do kas oszczędności z uwzględniem projektowanej reformy ustawodawstwa dla kas oszczędności; III. Omówienie warunków, któreby ułatwiały kandydatom notarjalnym postępywanie do instytutu pensyjnego: IV. Zaopinjowanie, czy centralna deputacja ma poczynić odpowiednie kroki względem wprowadzenia ustawy z dnia 25 lipca 1871 nr. 76 Dz. u. p. na Bukowinie: V. Wnioski członków; VI. Oznaczenie miejsca i czasu zjazdu na rok 1888.

Odnośnie do punktu Vgo porządku dziennego upraszam, jeżeliby miał kto jakie wnioski do uczynienia na powyższym zjeździe, coby w interesie instytucji było do życzenia, ażeby był łaskaw takowe wraz z motywami nadesłać mnie na ośm dni przed zjazdem, gdyż Wydział, który się zbierze jeszcze przed otwarciem posiedzenia, będzie musiał w myśl statutu nad niemi się zastanowić i takowe wraz ze swoją opinją Zgromadzeniu przedłożyć. — W imieniu galicyjsko-bukowińskiego Wydziału austrjackiego Stowarzyszenia Notarjuszów. W Przemyślu, dnia 6 sierpnia 1887. *Ignacy Frankowski,* zastępca przewodniczącego.

Niespodziane uwięzienie. Niezbyt przyjemna niespodzianka spotkała onegdaj kilku amatorów wista, którzy po zgraniu pewnej ilości robrów, zapragnęli nareszcie udać się na obserwację zaćmienia słońca. Gdy, zeszedłszy ze schodów, zaczęli pukać do stróża, ten im przedewszystkiem zaczął przez drzwi zamknięte odpowiadać, iż to jest bardzo brzydko włóczyć się po nocach, zwłaszcza w takiej chwili, gdy lada moment koniec świata nastąpić może, zakończył zaś oświadczeniem, iż się boi i że wcale wyjść nie myśli...

Próżne były przemowy p. S., który od kilku lat w pomienionym domu mieszkając, starał się, jako lepiej z nim znajomy, wpłynąć nań obietnicami; podwórzowy cerber zawziął się i nie odpowiadał więcej ani słowa, bił się tylko w piersi i mruczał wyznanie grzechów... Mimowolnie uwięzieni proponowali mu, iż sami sobie otworzą bramę — daremnie. Musieli pozostać aż do chwili, dopóki na hałas czyniony przez nich wytrwale, nie zjawił się stróż porządku publicznego, a gromkiem dzwonieniem nie przypomniał cerberowi, iż oprócz zjawisk niebieskich, są jeszcze obowiązki ziemskie, za niewypełnienie których idzie się do „ula."

W każdym razie uwięzienie ciekawych „wisiarzy" trwało blisko godzinę.

W ostatnich dniach przed zaćmieniem, pomiędzy ludnością robotniczą i rzemieślniczą krążyły najrozmaitsze opowieści. I tak dowodzili jedni, że to spotkać się mają ze sobą w po-

*) Bat'kinym synem nazywają Rosjanie człowieka, o którym można z pewnym prawdopodobieństwem tylko to powiedzieć, że miał bat'kę, t. j. ojca.

---

zdawało mi się, utraciłam na zawsze. Pan niewiesz nawet, jakich strun serca dotknąłeś temi słowy. Sądziłam, iż one już dawno stargane, a dziś z zadziwieniem uczułam, że one jeszcze dźwięczą niestrojone tylko, chrapowate.... bo szczęście młodości, zamiast me serce pokrzepić, rzuciło je w odmęt samolubnych cierpień.

— Przeniosłaś pani wiele? — spytał Bernard a okiem współczucia szukał odpowiedzi w jej twarzy.

— Dzieje mojego życia są zwykłe — odrzekła Walentyna. — Przebrzmiały one w ciszy; nie wielu je zna, a ja nikomu ich nie opowiadałam.

Zamilkła na chwilę, a potem rzekła spokojnie;

— Pódź pan ze mną na taras; opowiem panu moję przeszłość.

Bernard podał jej ramię. Milcząc, przeszli pomost i wzdłuż klasztornych murów dążyli ku tarasowi, ocienionemu lipami.

Jak łabędź, zrzucając szary puch pisklęcia, okrywa się pierzem śnieżnej białości, tak mury klasztoru świeciły dziś srebrem promieni księżyca. Wieża wystrzelona ku niebu, jaśniała, jak gdyby z marmuru wykuta.

Na tarasie było cicho.

— Przed kilku laty — opowiadała Walentyna — byłam zaręczona z człowiekiem, o którego charakterze miałam jak najlepsze pojęcie. Poznałam go w domu mojej przyjaciółki i przez długi czas tam tylko go widywałam, on bowiem unikał stosunków wielkiego świata. Imię jego znane było w świecie naukowym, a zajmując posadę profesora uniwersytetu, był nawet jednym z przedstawicieli tego świata. Pierwej jeszcze poznałam go z innej strony. Do rąk wpadł mi tomik jego poezyj, wydanych dawniej i zwrócił nań moję uwagę. O ile się zdawało, pokochaliśmy się i on prosił o moję rękę. Zdrowie mojej kochanej matki było wtedy już tak nadwątlone, że nie mogła pozostać bez starannej opieki; wesele więc nasze musiało być odłożone do następnego roku, do wyjścia z pensjonatu mojej młodszej siostry, która miała przy matce moje miejsce zastąpić. Żądałam sama, aby nie ogłaszano zaręczyn naszych; żyliśmy bowiem w kole, z którego się wyrwać nie mogłam z powodu słabości matki a także przez wzgląd na ojca, który do podtrzymywania stanowiska swego domu, zawsze wielką przywiązywał wagę. Mój narzeczony był mi bardzo wdzięczny za pozostawioną mu swobodę, co nie przeszkadzało wcale naszemu stosunkowi. Tak w domu jak i u mojej przyjaciółki, spotykaliśmy się bardzo często. Matka lubiła go, dla ojca zaś nie był przynajmniej niemiłym.

Razu jednego, gdy mnie zastał przy czytaniu swych poezyj, prosiłam go o wytłumaczenie mi jednego ustępu, nad którym przedtem rozmyślałam. Przyznał mi się, że to wiersze pisane na cześć kobiety, którą znałam. W czasie gdy mieszkała w naszych stronach, mówiono o niej bardzo wiele; później przeniosła się na mieszkanie do Włoch. Mój narzeczony przyznał się, że ta kobieta szalony wpływ na niego wywierała, że była z nim w bardzo bliskim stosunku, lecz więcej go męczyła niż dawała szczęścia.

Po jakiejś burzliwej scenie zerwał z nią nareszcie stosunek, i jak zapewniał, czuł się odtąd jakby ubłogosławionym skutkiem odzyskania swobody.

Opowiedziawszy całą tę sprawę, przysięgał mi, iż rozumie dopiero teraz, czem jest prawdziwa miłość. Mimo to stoczyłam w sobie ciężką wewnętrzną walkę. Jestem przekonana, że mężczyzna nigdy tego odczuć nie potrafi, czem jest dla kobiety zazdrość, zwrócona ku przeszłości. Jednakże skryłam przed nim te samolubne, wygórowane cierpienia.

Latem, jak zwykle, towarzyszyłam matce w podróży do Wiesbadenu. Kilkomiesięczny tam pobyt miał jej dać siły do przebycia zimy. Z początkiem wakacyj przyjechał mój narzeczony. Były to dni szczęścia, szczęścia, co wkrótce miało się utrwalić na całe życie.

Naraz u wód zjawiła się owa piękna pani... Nie umiem prawdziwie opowiedzieć, jak to się stało: Ona go ciągnęła, on się opierał z początku i tak był pewien siebie, że i mnie niemal uspokoił. Później... widziałam go chwiejnym, widziałam, jak ona pociąga go ku sobie. Matka moja nalegała, by odjechać w tem przekonaniu, że toby go opamiętało. Przerwać kurację matki było rzeczą niebezpieczną, a skutek tego kroku pozostawał bardzo niepewny. Zresztą chciałam wiedzieć, co mnie czeka. Koniec był taki, iż go zupełnie zwolniłam ze słowa...

— Możeś się pani nazbyt pospieszyła, — rzekł Bernard. — Na nas mężczyzn przychodzą czasem chwile, których uniknąć nie mamy dość siły. Długo to jednak nie trwa i jeśli w tym czasie ktoś poda nam dłoń wierną, jesteśmy ocaleni.

— Gdybym była już jego żoną, wtedy miałby pan słuszność, po stokroć słuszność. Lecz przytrzymywać rękę swobodną, zdaje mi się rzeczą niemożebną. Czuję i dziś nawet, że-m postąpiła, jak należało.

— Cóż on? — spytał Bernard po chwili.

— On opuścił Wiesbaden pierwej niż my, a od tego czasu nie miałam wieści od niego ani o nim. Gdyśmy wrócili do domu, ojciec właśnie otrzymał rozkaz przesiedlenia się do Monachjum. W tymże roku straciłam matkę. Moja siostra wyszła dobrze za mąż bardzo wcześnie, obecnie więc jestem niezbędną przy ojcu, chociaż on nie chce tego przyznać. Życie moje upływa nie bez pożytku i treści, a więcej przecie człowiek nie powinien żądać.

— Pani więc sądzi, że już z przeszłością skończyłaś rachunek? — spytał Bernard. — Pani się myli, to nie ulega wątpliwości. Często człowiek myśli, że już wszystko skończone, a tymczasem to tylko konieczny prolog rzeczywistej doli lub niedoli. Pani powiadasz o sobie, że-ś stara, bo życie panią znękało. Ale ja widzę, że pani jesteś jeszcze młodą, zdolną uszczęśliwić innych i godną szczęścia sama.

— Słyszałam, iż można więcej, niż raz w życiu kochać, — odrzekła Walentyna. Może to i prawda, bo widziałam przecie nieraz podobne rzeczy. Co do mnie, nie mam sił na to. Dla mnie jest koniecznością sobie samej przynajmniej pozostać wierną... gdy tego od innych uzyskać nie mogłam.

Bernard milczący ujął jej rękę i przez chwilę zatrzymał ją w swej dłoni.

— Dobra noc przyjacielu, — rzekła Walentyna, zbliżając się do domu. — Proszę zapomnieć o tem, co opowiadałam... i proszę mnie nie zaliczać do nieszczęśliwych. Nie jestem nią wcale.

— Wierzę temu w zupełności. Słabe tylko dusze walczą z trudem a zapominają łatwo... silne wychodzą zwycięzko, lecz pamięć w nich gaśnie. Jutro przed wyjazdem obaczę jeszcze panią, pozwól mi jednak dziś jeszcze powiedzieć sobie: „bądź zdrowa!"... Bóg z wami. Proszę nie zapominać godzin, któreśmy wspólnie przeżyli.

— Pan nie należy do rzędu tych, o których się zapomina. Do zobaczenia — zapewne nie tylko jutro, lecz i za rok na tem samem miejscu.

Cztery lata zbiegły... By spotkać znowu znajomych naszych z małej wyspy „bawarskiego morza" musimy zejść do cichych dolin, które na początku naszego opowiadania o wiele były cichsze i odludniejsze. Wzgardzona niszczycielka uroków wiejskich i sławiona twórczyni społecznych stosunków — lokomotywa, wyryła na tych dolinach niezatarte ślady. Od czasu, gdy ledwo skończona, dopiero w części pożytkowi publicznemu oddana linja drogi żelaznej przebiegła wzdłuż tych dolin, wpływ jej od razu dał się dostrzedz w podniesionym dobrobycie okolicznych wiosek i mieścin, zbliżonych przez nią z całym światem.

Było to na początku lipca r. 1870. Słońce paliło żarem. Zapadał wieczór, lecz upał nie ustawał. Czuć było, iż słońce paląc już przez kilka dni bez przerwy, wyssało ostatnią kroplę rosy z powietrza. Pola zieleniały jednak jeszcze z całym przepychem. Kipiący ruczaj górski wijąc się wśród dolin odświeżał całą okolicę.

Po obu stronach ruczaju, złączonych mostem, leżała wioska. Ciemniało... Młoda jakaś kobieta z koszem na ramieniu przeszła szybkim krokiem przez most i zwróciła się ku domom, po za któremi w dali ciągnęła się linja kolei żelaznej. Mijała właśnie jeden z ubogich domów, gdy z okna ozwał się głos:

— Huberowa, Huberowa! poczekajcie chwilkę.

W tym głosie było tyle przestrachu, iż Monika się wstrzymała niemal mimowoli i spojrzała ku drzwiom domu, w których ukazała się nędznie ubrana kobieta z zapłakaną twarzą i ze wzniesionemi ku niej z prośbą rękami.

(C. d. n.)

wietrzu nad ziemią, dwie wielkie kule. Jedna z nich wodnista, a druga ognista. Która którą zmoże, nie wiadomo, zawsze jednak straszne rzeczy stać się miały. Jakby zwyciężyła kula wodnista, to świat miał zostać zalany wodą — w razie zaś zwycięstwa kuli ognistej, cała ziemia zginąć miała w płomieniach. Wedle innej znów wersji, ziemia miała się rozpaść na dwie połowy, i jedna połowa miała zupełnie odpaść i zginąć, a druga połowa zostałaby dalej. Coby się stało w takim razie z naszą połową, zdania były podzielone, uspokojono się jednak, że my będziemy na tej szczęśliwej połowie, bo jeszcze antychrysta dotąd nie było. Zastraszające te jednak wieście, mniej znajdowały wiary.

Wpłynęli na to starzy ludzie, którzy już takie zaćmienie słońca widzieli i prócz wojen i głodu, żadnego innego większego nieszczęścia wówczas to nie sprowadziło. Ci więc tłumaczyli, że to właśnie antychryst przeleci po przed słońcem i zasłoni je na chwilę swojem skrzydłem. Świat się jednak jeszcze przez to nie skończy. Nie brakło i weselszych na ten temat przepowiedni. Jakiś widocznie żartowniś, rozpuścił pogłoskę, że w chwili zaćmienia wszystkie panny nagle się postarzeją.

Chociaż nie bardzo temu dawano wiarę, pomimo to bajka ta wywołała wielką senzację.., w świecie dziewiczym.

Defraudant Zalewski, który już się w więzieniu znajduje, symuluje obecnie chorobę umysłową. Nieustannie żąda on widzieć się z żoną, która jednakowoż stanowczo odmawia temu żądaniu, a nawet jak twierdzi pogłoska, ma zamiar starać się o rozwód z mężem.

Podczas przesłuchiwania zachowuje się Zalewski nienaturalnie, odpowiada często bez związku. Dotąd nie wydały władze żadnego rozporządzenia o oddaniu Zalewskiego pod obserwację lekarską.

Nowo narodzony syn arc. Ottona otrzymał na chrzcie św. imiona: Karol, Franciszek, Józef, Ludwik, Hubert, Jerzy, Otto, Marja. Ojcem chrzestnym był arc. Karol Ludwik, zaś ceremonji obrzędu na zamku Persenbeugen dopełnił biskup z St. Pölten dr. Binder.

Nagła śmierć. Wczoraj z rana zmarła nagle Franciszka Sławikowska, wdowa po profesorze uniwersytetu, w 62 roku życia.

Zabójstwo. W sprzeczce ugodził Wasyl Prowalny w Podrzebcach Józefa Popowicza kamieniem w głowę tak silnie, iż Popowicz w kilkanaście godzin ducha wyzionął.

Jan Masło parobek z Zaczarniu został przez swoje dwie siostry Anielę i Zofję tak silnie kijami pobity, iż jeszcze tego samego dnia umarł. Kochające siostry znajdują się już w więzieniu śledczem.

Zamach. W chwili nadejścia pociągu wiedeńskiego na stację Bogumin (na Szlązku) nieznany mężczyzna strzelił do urzędnika poczty ambulansowej i wśród zamięszania pochwycił worek z pieniądzmi. — Sprawca kradzieży i zamachu zdołał umknąć, skradziony zaś worek znaleziono nienaruszony w pobliskich krzakach.

Nieszczęśliwy astronom. Pomiędzy ciekawymi zaćmienia słońca podążał także do Wilna p. Cornero, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Padwie.

P. Cornero, wybrał się w drogę *via* Wiedeń-Warszawa, lecz od początku podróży począł go prześladować „pech", jak to mówią.

W Wiedniu ukradli mu pieniądze i papiery; zanim zdołał się w fundusze i paszport nowy wystarać, upłynęło tyle czasu, że przybywszy do Warszawy, spóźnił się już na pociąg petersburski do Wilna. Postanowił tedy poprzestać na Włocławku, ale źle poinformowany, wsiadł do pociągu dochodzącego tylko do Kutna. I ten nowy zawód nie złamał energji włoskiego astronoma: ciemną nocą, wśród ciągłego niemal deszczu, wózkiem odkrytym naturalnie, dostał się nareszcie do Włocławka, po to oczywiście, aby z powodu chmur i deszczu — nic nie widzieć. To się nazywa mieć szczęście! Albo owi panowie uczeni, którzy np. z takiego Paryża albo i Londynu puścili się na wschodnie krańce pasu zaćmienia, chcąc lepiej wielkiemu zjawisku niebieskiemu zajrzeć w oczy, i tam znaleźli to samo, co Cornero we Włocławku!... bo już z Wiatki nadeszły wiadomości, że i tam pogoda nie okazała się względniejszą niż u nas dla astronomji.

Mściciel. W dniu 3 bm. zaszedł w porcie nowojorskim wypadek, który przez długi czas niepokoić będzie policję angielską.

Niejaki Mooney zbliżył się w owym dniu na łodzi do parowca angielskiego „Queen" i rzucił na pokład jego butelkę, napełnioną materjałmi wybuchowemi, w skutek czego pokład zaczął się palić. — Pożar wkrótce jednak ugaszono, a Mooneya uwięziono. — W jego mieszkaniu w Brooklynie znaleziono kufer napełniony najrozmaitszemi chemikaljami, a prócz tego sporą ilość egzemplarzy dziennika *Irish World*, którego Mooney był niegdyś ajentem.

Dalsze śledztwo wykazało, że Mooney postanowił walczyć przeciw Anglji za pomocą dynamitu, a to wrzekomo za to, że Anglicy ubliżyli fladze amerykańskiej na wodach kanadyjskich. Sporządzania materjałów wybuchowych miał go wyuczyć prof. Mezzorow w Brooklynie. Mooney przyznał się sam, że wysadził w powietrze gazometr w Glasgowie; że był sprawcą wybuchu na jednym z dworców kolejowych londyńskich i gmachu rządowego w Londynie. Chciał również wysadzić w powietrze okręt wojenny angielski, lecz zamiar ten mu się nie udał. Brał dalej udział w zamachu na gmach parlamentu w Ottawie i w Westminsterze.

Te wszystkie okoliczności przemawiają za tem, że Mooney jest jednym z najniebezpieczniejszych fenjanów. Policja zbiera też starannie wszelkie dowody przeciw niemu. Przekonano się, że chociaż Mooney sprzyja sprawie irlandzkiej, to przecież nie w jej celach zamachów powyższych się dopuszczał; jestto zręczny człowiek, który gotów był na usługi każdego, ktoby mu tylko zapłacił. Dawniej był on podobno nawet policjantem.

Towarzystwa żeglugi parowej bardzo się tym wypadkiem zaniepokoiły. Obawiają się bowiem, czy Mooney nie ma wspólników, którzyby szli dalej jego śladem. — W celu zatem obrony wspólnej postanowiły czuwać pilnie nad swemi składami i okrętami, a prócz tego postarały się o to, by do rozmaitych portów wysłano detektywów.

Tłusty pożar. W Bozonne (New Jersey) wybuchł przed kilku dniami pożar w olejarni. Spaliły się dwa magazyny, trzy olbrzymie baseny z olejem i dziesięć tysięcy beczek tego płynu. Strata wynosi miljon dolarów.

Jak rzadko bywają w niektórych miejscowościach całkowite zaćmienia słońca, wskazują następujące daty: Halley wyliczył w roku 1715, że od roku 1140 — tj. przez lat 575 — nie było w Londynie ani jednego takiego zaćmienia. Ani Paryż ani Londyn nie miał całkowitego zaćmienia przez ciąg dziewiętnastego wieku. W Paryżu nastąpi ono w roku 2026, a w Londynie dopiero w 2090.

Cholera we Włoszech. W Katanji i w Kalabrji zaraza z każdym dniem się zmniejsza, natomiast w Palermo i w Tivoli szerzy się groźnie. — W Rzymie zaś zdarzyło się tylko kilka wypadków śmierci, ale objawy towarzyszące chorobie wskazują, iż wiecznemu miastu zagraża rozwój tej zabójczej zarazy.

Najsmutniejsze stosunki panują w Sycylji, gdzie ciemny motłoch podjudzany przez agitatorów chwyta się ostatecznych środków celem zapobieżenia rozszerzaniu się zarazy. Środki te zamiast poprawić smutne położenie pogarszają je jeszcze. Rozruchy tam z każdym dniem wzrastają, a dla położenia im tamy, rząd musi używać interwencji siły zbrojnej. Gminy sycylijskie utworzyły t. zw. przymusowe szpitale dokąd pakują każdego obcego, a także i tych, w których rodzinie zdarzył się wypadek śmierci. Ale szpitale te są na nieszczęście głównem źródłem podsycającem zarazę.

W Carpente i w Licodia aresztowano przeszło 80 upornych Sycylijczyków — lecz aresztowania te nie uśmierzyły wcale rozruchów, owszem wzbudziły tylko większe rozgoryczenie u mieszkańców.

Inteligentny pies. Rzecz dzieje się u fryzjera. Subjekt z wielkim zapałem jeździ nożyczkami po głowie pewnego jegomości, a okazały pudel przypatruje mu się z wielką uwagą i śledzi każde poruszenie nożyczek.

— Ah! jakiego ładnego psa macie, mówi jegomość, a bestja intelligentna! Patrz pan, jak on rozumnie na mnie patrzy.

— A tak, jest bardzo uważny. Czasem bo widzi pan, nożyczki się poślizną i upadnie kawałeczek ucha — a on to bardzo lubi!...

Literatura i Sztuka.

* **Sesja sejmowa.** Dr. Stanisław Starzyński, docent uniwersytetu lwowskiego i poseł do Rady państwa wydał pod przytoczonym wyżej tytułem obszerną broszurę, reasumującą prace sejmu galicyjskiego w ostatniej sesji z poglądem na historyczny ich rozwój oraz krytyką ze stanowiska prawnego i ustawodawczego. Rzecz ta obejmuje: budżet krajowy, sprawy szkolne, meljoracje i kulturę krajową, sprawy drogowe i kolejowe, sprawy administracyjne, sprawy bankowe cłowe i przemysłowe, reformę wyborczą i gminną, wreszcie uwagi natury ogólnej. Koła zajmujące się bliżej sprawami krajowemi winne p. Starzyńskiemu szczerą wdzięczność za tę racę z wielkim talentem i znajomością rzeczy zestawioną a nadto wielce mozolną i żmudną.

Obok źródłowej wartości wszystkich dat autentycznych ma to dzieło cenną wartość ze względu na wypowiedziane w niem poglądy na rozmaite działy gospodarstwa krajowego i krytykę rozmaitych kierunków i zapatrywań w łonie najwyższej reprezentacji autonomicznej. Dzieło swe dedykował autor J. M. rektorowi naszego uniwersytetu dr. Tadeuszowi Pilatowi. Nabyć je można w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

* **„Arcybiskupi gnieźnieńscy,** prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do dni naszych." Wyszło już zaproszenie do przedpłaty na dzieło ks. Jana Korytkowskiego, oficjała gnieźnieńskiego, które wyjdzie pod powyższym tytułem.

W pomnikowem tem dziele przedstawia czcigodny i uczony autor nasamprzód dzieło założenia metropolji gnieźnieńskiej, jej początkową historję, granice, organizację; opisuje jej majątek, jej wpływ na kościelny i polityczny ustrój Rzeczypospolitej. Następnie stawia autor w wyrazistych barwach przed oczy czytelnika długi szereg arcybiskupów, podaje kolejno całe ich biografje, opisując ich poprzednie prace i zasługi, kładąc jednakże główny nacisk na działanie ich jako arcybiskupów gnieźnieńskich, zawsze z uwzględnieniem współczesnych wypadków i politycznych dziejów narodu.

W ostatnich jeszcze miesiącach udało się autorowi wynaleść pięciotomowy rękopis, dostarczający obfitego materjału do rządów księcia prymasa Michała Poniatowskiego; są to prawie całkowite rejestra jego wszystkich urzędowych czynności arcybiskupich.

Dzieło to zacznie wychodzić od 1 października rb. zeszytami, a następnie tomami w drukarni *Kurj. Pozn.* — Całość obliczona jest na cztery olbrzymie tomy, obejmujące przeszło 40 poszytów, poszyt po 10 arkuszy w wielkiej ósemce. — Prenumerować można w drukarni *Kurjera*, albo składając na całe dzieło z góry prenumeratę w kwocie marek 60, albo na pojedyńcze tomy zbroszurowane, płacąc z góry po 18 marek za każdy tom albo wreszcie poszytami, płacąc za każdy poszyt z przesyłką franko 2 marki. — Poszyty wychodzić będą w trzytygodniowych odstępach czasu.

Zachęcać do nabycia tak pomnikowego dzieła chyba nie potrzeba.

* **Drugi wieczór p. Fiszera** odbędzie się jutro we środę w sali Kasyna miejskiego o godz. 8 wieczorem. Program przedstawienia jest następujący: 1. Śniadańkiewicz, figura z życia. 2. Chaim z licytacji, scena komiczna. 3. Jan Giczal jako świadek, scena z życia ludu. 4. Pan Gadulski ma głos! sylwetka bankietowa. 5. Genzehaut na wsi, scena komiczna. 6. Kałamarzewski, nauczyciel szkół elementarnych dawnej daty, obrazek charakterystyczny.

Biletów dostać można w cukierni Bieniedzkiego i Heusera.

Rozmaitości.

— **Murzyni w Texas,** jednym ze Stanów Ameryki północnej, dbają wielce, jak opowiada jeden z miejscowych dzienników, o zupełne równouprawnienie z „białymi." Dotychczas dbałość ta objawiała się głównie tylko w takich „drobiazgach", iż idąc wzorem „białych" gentlemenów, wyciągali zawzięcie nogi na przeciwległe siedzenia w tramwajach i omnibusach. Teraz jednak zapragnęli „równouprawnienia" także i w kościele metodystycznym, do którego przeważnie należą. Mianowicie grono czarnych biskupów i starszych kościoła metodystycznego wystąpiło z żądaniem, ażeby w przyszłości nie każdego anioła w kościołach miejscowych malowano „białym", a djabła „czarnym", lecz aby było po połowie: pewna ilość czarnych aniołów i białych djabłów. Żądanie to, wystosowane podobno zupełnie serjo, wprawiło w wielki kłopot generalny kongres metodystów, zebrany w Texas. Na szczęście znalazł się jeden z czarnych biskupów, opłacany z kasy „białych" braci, który nieporozumieniom zapobiegł. Wytłumaczył on mianowicie swym współplemiennikom, iżby teraz jeszcze znosili cierpliwie swoje „poniżenie" — w przyszłości natomiast, gdy już będą mieć wśród siebie własnych „czarnych" malarzy, będą mogli dopilnować sami, ażeby żądanemu równouprawnieniu stało się w zupełności zadość.

— **Nowe zastosowanie turniury.** Turniura, służąca zwykle nadobnym paniom do uzupełnienia.. toalety, rozmaite już znajdowała zastosowania w praktyce. Niektóre praktyczniejsze damy używały tej ozdoby jako schowanka na drobniejsze przedmioty, jak mydło, szczoteczki do zębów i t. p.; innym dopomagała ona do przemycania rozmaitych towarów przez granicę; w niektórych wypadkach turniura służyła też podobno jako skrzynka pocztowa do.... *billets d'amour.* Mamy jednak do zanotowania fakt, że w pewnych razach ów niewinny szczegół damskiej toalety może zastąpić kasę ogniotrwałą. Oto w Mińsku pewna właścicielka domu, p. B., przechodząc przez podwórze zgubiła turniurę. Spostrzegła to jedna z lokatorek i zgubę schowała. Pani B. zauważywszy stratę, zaalarmowała całą policję, gdyż w turniurze znajdowało się: 40 rs. gotowizną, 5% list zastawny wileńskiego banku ziemskiego na 100 rs. i sześć złotych pierścionków z drogiemi kamieniami, wartości 150 rs. Po energicznych poszukiwaniach policja ową „kasę" odnalazła. W innym wypadku turniura zastosowaną została, niestety, do celów występnych. Niejaka N. mieszkanka Kijowa, znana w kilku zamożniejszych domach, w których przebywała w charakterze bony do dzieci, przyjaźniła się z panią J. i odwiedzała ją często. Naraz w domu pani J. zaczęły ginąć rozmaite rzeczy, mniejszych i większych rozmiarów. Ponieważ niepodobna było podejrzywać o kradzież kogoś z domowników, przeto p. J. zachodziła w głowę, w jaki sposób mogą ginąć te rzeczy. Trwało to parę tygodni i wreszcie wykryto złodzieja w osobie owej bony N., która wynosiła rożne przedmioty, nawet całe węzełki bielizny z domu p. J. w zgrabnej, lecz okazałej tiurniurze. Należałoby więc dla tiurniur być z pewną atencją a podejrzane mieć na oku.

— **Winogrona w wazonach.** Winne latorośle można zasadzić w wazonach w sposób następujący. Latorośl, wciśnięta w ziemię, jak wiadomo, wypuszcza korzenie. Jeżeli ją zaś do połowy przetniemy, korzenie jej zaczną się żywiej rozwijać. Na wiosnę więc, najlepiej w marcu należy przekłuć ją u podstawy nożem i rozpłatać ją nim do 10 ctm., licząc od dołu. Katorośl tu będzie ciągnęła soki, z głównej łodygi za pośrednictwem części swej nieprzeciętej. Część zaś przecięta i rozpłatana wypuści korzenie. Aby jej czynność tę ułatwić, należy latorośl przesunąć przez otwór, znajdujący się w dnie wazonu. Następnie należy i latorośl i wazon przywiązać tak, by znajdowały się w pozycji stojącej. Wówczas wazon napełnia się ziemią urodzajną i odpowiednio ją zwilża. W czerwcu latorośl wypuści korzenie, a wówczas można ją od łodygi pierwotniej oddzielić. W tym to celu odcina się latorośl tuż przy dnie wazonu, poczem wazon wkłada się w ziemię w miejscu, wystawionym na działanie słońca. Pomaga tu wiele należyte polewanie wodą i płynnym nawozem. W takich warunkach latorośl rozwinie się normalnie i wyda obfite grona już w tymże samym roku.

Wazony z niemi służyć mogą także i do ubrania stołu.

— **Nowela z życia.** Przed laty czterdziestu na jednej z nieistniejących już dzisiaj bocznych uliczek Peszta, mieszkały dwie skromne mieszczańskie rodziny, z których jedna posiada 12to letniego syna, druga 10cio letnią córkę. Dzieci wzrastając razem przywykły niebawem do tego, iż nazywano je mężem i żoną i żyły w przykładnej zgodzie. Naraz pewnego dnia Piotruś ujrzał towarzyszkę swoją rozmawiającą z synem sąsiada...

Któż potrafi określić czas, w którym po raz pierwszy zazdrość w sercu człowieczem się budzi?! Młodociany Otello rozpoczął z mniemanym swoim rywalem sprzeczkę, podniósł kamień z ziemi i rzucił w przeciwnika. Nieletnia Desdemona w tej samej chwili chciała wstrzymać rękę zapaleńca i padła, brocząc we krwi, ugodzona kamieniem w oko. Piotruś przerażony śmiertelnie uciekł i znikł bez wieści. Nieszczęśliwa ofiara przedwczesnej zazdrości postradała oko, a gdy odumarli ją rodzice z trudnością zdołała się wyżywić... Przed tygodniem, w skromnej izdebce siwej jednookiej staruszki, zjawia się nagle, pochylony wiekiem, mężczyzna i padając jej do nóg objaśnia, iż jest owym gwałtownym Piotrusiem i, zdobywszy majątek w Indjach, przybywa połączyć się węzłem dozgonnym z tak strasznie przez się skrzywdzoną kobietą... Dzienniki peszteńskie ręczą za autentyczność historji powyższej. Słusznie tedy powiedział jeden ze sławnych mężów Francji: „Nie ma nic nieprawdopodobniejszego nad prawdę!"

— **Żale.** Angielski World zestawia objawy żalu u różnych narodów, po śmierci znajomych. We Francji pytają: „Ile też lat miał"; w Niemczech: „Co mu to właściwie było?" w Ameryce: Niech go Bóg potępi; czy umarł nareszcie?"; we Włoszech: „Biedna dusza"; w Rosji: „Nie będzie potrzebował już pracować, szczęśliwy!" w Holandji: „Ile też majątku zostawił?"; w Anglji: „Czy był ubezpieczony na życie?

— **Cenny toreador.** Frascuelo, słynny toreador hiszpański, który niedawno otrzymał ciężkie dosyć obrażenia podczas walki byków w Marsylji, został zaangażowany do Meksyku. „Artysta" zażądał za podróż i przedstawienia 400.000 fr. oraz widowisko benefisowe. Meksykanie z radością przyjęli te „skromne" warunki, byle tylko módz rozkoszować się widokiem zwycięztw odniesionych przez toreadora nad — zwierzętami.

— **Rozwój stowarzyszeń gimnastycznych.** W dniu 1-szym stycznia b. r. było w Niemczech 3.800 towarzystw gimnastycznych (Turnvereine), liczących 323.125 członków. Pomiędzy tymi było członków czynnych, t. j. biorących udział w ćwiczeniach 170.205, płacących składki roczne 273.502, wychowańców 42.033 a szkodzących 16.460. Własne place gimnastyczne posiada 428 towarzystw, własne sale 212. Zaś 739 towarzystw posługiwało się salami gimnastycznemi w szkołach utrzymywanych przez gminy i państwo.

— **Ze statystyki pocztowej.** Według obliczeń pewnego urzędnika pocztowego w r. 1885 przesłano za pośrednictwem poczt w całym świecie 5.849 miljonów listów zwyczajnych, 1.077 miljonów kart pocztowych, 4.610 miljonów druków, 104 miljonów próbek towarów, czyli w ogóle razem 11.640 miljonów posyłek drobnych. W 1885 r. było na kuli ziemskiej 489.000 urzędników pocztowych i 154.000 urzędów pocztowych. W r. 1886 przesłano za pośrednictwem poczt europejskich 7.249.300.000 listów i drobnych pakietów, w Azji zaś 389.600.000, w Australji 151.400.000, w Afryce 30.000.000.

Część ekonomiczna.

= **Nowa kolej lokalna.** *Presse* donosi: Poseł do Rady państwa Jakób br. Romaszkan z Horodenki stara się o pozwolenie na podjęcie technicznych robót wstępnych celem budowy normalnotorowej kolei lokalnej z Kołomyi przez Goździec i Czerniatyn do Horodenki i Zaleszczyk.

= **Wykaz dochodów.** Od 1 do 10 bm. na linji Kraków-Lwów 146.045 zł., na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 35.139 zł. 98 ct., na linji Jarosław-Sokal 6841 zł. 44 ct.; razem 188.026 zł. 42 ct. — Od 1 stycznia do 31 lipca rb. na linji pierwszej 3,374.654 zł. 57 ct., na linji drugiej 841.612 zł. 34 ct., na linji trzeciej 137.387 zł. 68 ct.; razem 4,353.654 zł. 59 ct. — Suma na linji pierwszej 3,520.699 zł. 56 ct., na linji drugiej 876.752 zł. 32 ct., na linji trzeciej 144.229 zł. 12 ct.; razem 4,541.681 zł. 1 ct.

Od 1 do 10 sierpnia r. z. na linji Kraków-Lwów 122.691 zł. 30 ct., na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 38.209 zł. 26 ct., na linji Jarosław-Sokal 4894 zł. 14 ct.; razem 165.794 zł. 70 ct. — Od 1 stycznia do 31 lipca r. z. na linji pierwszej 2,922.785 zł. 60 ct., na linji drugiej 842.338 zł. 15 ct., na linji trzeciej 94.773 zł. 53 ct.; razem 3,860.097 zł. 28 ct. — Suma na linji pierwszej 3,045.476 zł. 90 ct., na linji drugiej 880.547 zł. 41 ct., na linji trzeciej 99.867 zł. 67 ct.; razem 4,025.891 zł. 98 ct.

= **Kolej żelazna Chełm-Tomaszów.** Do *Pol. Corresp.* telegrafują z Warszawy, że starania ubiegających się o otrzymanie koncesji na budowę kolei żelaznej Chełm-Tomaszów z zamiarem połączenia jej z linją galicyjską Lwów-Bełzec napotykają w decydujących kołach rosyjskich na znaczne trudności, których rychłe uchylenie mało przedstawia widoków.

= **Monopol spirytusu w Niemczech w nowej formie.** Dzienniki berlińskie przynoszą szczegóły projektu utworzenia wielkiego stowarzyszenia producentów spirytusu w Niemczech dla zmonopolizowania w swych rękach całego handlu tak wewnętrznego jak i wywozowego — a więc z pominięciem pośrednictwa.

Nowa ustawa gorzelniana wytworzyła dla protegowanych gorzelników stan tak dziwny, iż teraz są w kłopocie, jak mają zrealizować korzyści sobie przyznane. Zarówno ta okoliczność jak i niektóre niedogodności, jakie wynikają dla gorzelników z wykonania nowej, korzystnej dla nich ustawy, naprowadziły na pomysł utworzenia stowarzyszenia osobnego. To stowarzyszenie pozawierałoby umowy ze wszystkiemi gorzelniami, wyrabiającemi z kartofli spirytus w ilości, jaka na nie wedle ustawy przypada, o dostawę spirytusu surowego pod następującemi warunkami:

1) Za tę ilość, która według ustawy opłaca podatku konsumcyjnego 50 marek, płaci stowarzyszenie po 70 marek za hektolitr. 2) Za ilość, podlegającą opłacie 70 marek, płaci po 50 marek za hektol. W obu razach więc płaci stowarzyszenie po 120 marek za hektolitr spirytusu, idącego na konsumcję krajową. — Spirytus wyrobiony po nad tę miarę, a więc przeznaczony do wywozu, przyjmuje stowarzyszenie w komis i płaci tyle, ile zostanie po opędzeniu kosztów i należytości komisyjnych — a więc według wszelkiego prawdopodobieństwa więcej, niż dotąd można było otrzymać bez skupienia całego handlu wywozowego w jednej ręce.

Stowarzyszenie nie ma zamiaru urządzać własnych rafineryj; rafinowanie odbywać się będzie w dotychczasowych fabrykach, z któremi pozawiera się kontrakta na odbieranie spirytusu z gorzelń, dostarczanie beczek, rafinowanie, odstawianie rafinatu do magazynów i całą manipulację za umówionem wynagrodzeniem od hektolitra.

Podatek konsumcyjny opłacać będzie stowarzyszenie od towaru, przeznaczonego do konsumcji krajowej, resztę, aż do chwili wysłania za granicę, przechowywać będzie w składach, wolnych od podatku pod kontrolą władzy.

Kierowanie handlem zagranicą, a nawet wyznaczenie ceny wódki w kraju należałoby wyłącznie do zakresu stowarzyszenia.

Po takiem przedsiębiorstwie spodziewają się w Niemczech wiele korzyści, bo liczą na to, że skoncentrowanie całego zagranicznego handlu wywrze wpływ przeważny na ceny towaru; — atoli są i tacy, którzy przewidują, że taka przewaga spirytusu niemieckiego na targowicach zagranicznych skłoni inne państwa do przyznania eksportowi większych, niż dotąd, korzyści, aby go utrzymać w walce konkurencyjnej, co może oddziałać niekorzystnie na stosunki niemieckie.

Wiedeń 20 sierpnia.

(Z) Całkowity spokój i brak zupełny tranzakcyj w dniu ogłoszenia bilansu zakładu kredytowego — oto najnowszy i wielce uwagi godny produkt nienormalnych stosunków, jakie panują na pieniężnym targu. Bilans półroczny doznał bardzo przychylnej oceny — to prawda, wszelako ocena ta jest czysto platonicznej natury a jej wyrazem chyba to, iż kursa dotąd nieco słabo się trzymające stanęły silnie na zajmowanej wysokości. Nawet Berlin z bilansu jest kontent a jeżeli mimo to zapał do kredytów nie urósł, to powodu szukać należy w niezupełnie zadowalniających doniesieniach o stanie zdrowia cesarza Wilhelma.

Mierny ruch w kredytach, prawie zupełny spokój na polu innych effektów i dalszy zastój, w walorach kolejowych i innych transportowych — oto treść dnia całego. Żywsze zajęcie okazywało się tu i owdzie dla niektórych papierów przemysłowych — mianowicie zaś liesingskie sporo na tem zyskały.

Szczegóły targu są następujące:

Kredyty austr. 282.25, kredyty węgierskie 285.25, bankvereiny 92.50, laenderbanki 222.25, uniony 207.75, anglobanki 107.25, ludwiki —.—, czerniowieckie —.—, renta wspólna 81.55, srebrna 82.80, złota austrjacka 112.80, papierowa 5% 96.55, złota węgierska 100.60, papierowa 5% 87.45, rubel 1.09½.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 22 sierpnia. Cesarz dzisiaj zrana przybył tutaj z Ischlu.

Londyn 22 sierpnia. Przed pogonią wojsk afgańskich uchodząc, schroniło się 2000 Ghilzaisów do Piszinu i na terytorjum Toba. Powstańcy z pokolenia Naziri schronili się na dolinę Zhob i wezwali pomocy Anglji. Powstanie uchodzi za zupełnie stłumione.

Sofja 22 sierpnia. Radosławów i Tonczew podobno nie przyjęli misji utworzenia nowego gabinetu.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 23 sierpnia. Wieczorne dzienniki publikują komunikat rządu bułgarskiego, oświadczający stanowczo, że o ogłoszeniu niezawisłości Bułgarji nie ma wcale mowy; że przeciwnie książę i rząd, z zastrzeżeniem praw własnych, trzymać się będą ściśle granic, traktatami określonych.

Piza 23 sierpnia. W znanym procesie o kradzież skazano Wipperna na 25 miesięcy aresztu, Guidotti'ego zaś uwolniono.

Belgrad 23 sierpnia. *Odjek* omawia ponownie stosunek monarchji austro-węgierskiej do Serbji. Dalej nawiązując do swoich poprzednich artykułów oświadcza, że, jako organ stronnictwa radykalnego, nie ma ani ochoty, ani też nie czuje się powołanym do tłumaczenia zapatrywań rządu lub też do zastępowania rządu.

Berlin 25 sierpnia. Urzędownie zapewniają, że w stanie zdrowia cesarza, nastąpiło znaczne polepszenie. Przypadłości są rzadsze i mniej dotkliwe.

Paryż 23 sierpnia. Rady departamentowe w całej Francji zebrały się wczoraj. Zagajenia odbyły się bez żadnego szczególniejszego wypadku.

Brügge 23 sierpnia. Na flamandzkim kongresie przemawiało wielu mówców za równouprawnieniem języka flamandzkiego w szkołach i w urzędach.

Sofja 23 sierpnia. Doniesienie Ajencji Havasa. Baron Thielman, nowo-mianowany niemiecki poseł przy dworze darmsztadzkim zabawi jeszcze ze sześć tygodni w Sofji.

Konstantynopol 23 sierpnia. Doniesienia *Agencji Havasa.* Agent bułgarski Vulkowicz zakomunikował wielkiemu Wezyrowi treść telegramu Stoiłowa, donoszącego, że książę Koburski po przybyciu do Filipopola oświadczył, iż żywi lojalne uczucia dla sułtana a nadto zapewnił, iż dopełni wszelkich wobec sułtana zobowiązań. Dalej oświadczył książę, że uczuje się szczęśliwym, jeśli będzie mógł, osobiście wyrazić swe uczucia sułtanowi, naturalnie, gdyby sułtan uznał to za dogodne i stosowne.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 sierpnia.

Hotel Angielski: Pp. A. Makomaski z Królestwa. B. Rozwadowski z Maydanu. B. Skibniewski z Balic. A. Mistecki z Słobótki leśnej. T. Romanowicz z Krakowa. F. Sierakowska z Królestwa. Z. Gotleb z Dołhomościsk. M. Biesiadecki z Skotnik.

Z zbożowych targów

23 sierpnia	Lwów	[illegible]	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.85 7.10	6.75 6.90	6.30 6.80	7 —— 7.50
Żyto	4.50 5.0	4.10 -5.—	4.30 4.70	4.60 — 5.15
Jęczmień	4 —— 6.25	3.60 5 —	3.50 -5.—	4 —— 6.50
Owies	3.50 — 4.—	3.40 3.95	3.50 4 —	3.65 — 4
Groch	.— 5 —	4.50 7 —	4.25 6.50	4.75 7 —
Wyka	.— 4.50	3.85 — 4.40	3.50 4.50	4.— — 4.75
Rzepak	9.25 9.75	9.— 9.60	9 — 9.50	9.— 10 —
Lnianka	.—	—	—.——	—
Konic. czer.	—.—— —	22.— 42 —	22.— 40	25.— 40.—
Konic. biała.	———	40.— 48.—	37.— 50 —	40 — 55—
Konic. szwed.	———	—.——	——	— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 50 nominalnie. **Okowita** za 10.000 litr. proc. Lwów loco 24.50 do 25.— **Wiedeń** 23 sierpnia Pszenica od 7.18 do —. Żyto od 5.85 do — Okowita 26.75 — do —.—. **Berlin** 23 sierpnia Pszenica 151.50 do 155 — Żyto 116.— do 119. Okowita 72.30 do 73.—. **Peszt** 23 sierpnia Pszenica 6.90 do —.— Żyto 5.70 do —.— Okowita 27 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 23 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81.55 Renta wspólna srebrna 82.80 Renta 4% złota 112.95. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 280.90. Funty szterlingi 125.85. Napoleondory 09.95—. Marki niemieckie 61.51 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 23 sierpnia 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 75	214 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 75	225 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.81	5.91
Dukat cesarski	5.89	5.99
Napoleondor	9.91	10.01
Półimperjał rosyjski	10.23	10.33
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.09 —	1.11 —
100 marek niemieckich	61.35	62.—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12.38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

65)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Niedorzeczność moje dziecię, — zaprzeczył żywo. — Ręczę ci, że żadnego względem mnie nie zaciągnęłaś długu. Jeżeli przeto lękasz się, jeżeli cię sprawa ta przeraża, cofnij się poprostu.

— Przeciwnie, jestem gotowa służyć panu, w jaki tylko rozkażesz sposób, — zapewniło dziewczę stanowczo. — Proszę, wydaj mi pan polecenia i wytłumacz dobrze o co chodzi; działając wspólnie z tobą, niczego się lękać nie będę.

— Dziękuję Alicjo, — miękkim wyrzekł głosem.

Zamyślony St. Mar usiadł na rogu biurka, po chwili zaś ciągnął:

— Czy dziadek twój spi już, gdy wracasz wieczorem do domu?

— O, tak, sir. Przychodząc z teatru, nigdy go już nie zastaję na dole. Pokój jego sypialny mieści się wprost nad salonikiem, staruszek zaś udaje się zwykle o dziesiątej na spoczynek i zamyka drzwi swoje na dwa spusty. Pomimo tego, bojąc się ognia lub choroby, dał mnie drugi klucz od wszelkiego przypadku.

— Doskonale. Nie przypuszczał zapewne, że przezorność ta ułatwi mi zadanie. A gdzież ty sypiasz, Alicjo?

— Zaraz obok dziadka stara Marta zaś mieści się w kuchence na strychu.

— Och, skoro tak, wszystko składa się jak najlepiej. Najpierw, dopomożemy im zasnąć twardo. No, moja mała, nie patrz na mnie z takiem przerażeniem, przecież ich truć nie myślę. Widocznie strasznie czarne przypisujesz mi zamysły, tymczasem, jak widzisz, nie mam zamiaru wyrządzać nikomu krzywdy, chcę tylko zdobyć dowody, nie stanowiące własności Fidget'a, a które on, poczuciem uczciwości kierowany, powinien był oddawna sam złożyć w ręce osób, mających jedyne do dokumentów tych prawo. A teraz posłuchaj:

— Dam ci parę słów do Very, z prośbą abyś na dzisiaj od wszelkich została uwolnioną obowiązków. Powrócisz więc wcześniej do domu i opowiesz im, iż musiałaś opuścić teatr z powodu bólu głowy lub jakiegokolwiek innego cierpienia. Weź te pieniądze, — po drodze kupisz butelkę mocnego wina i zaniesiesz ją jako podarek od miss Cassilis. Nikt nie może się dziwić, iż podczas tych piekielnych mrozów chciała, abyś się rozgrzała czemkolwiek, tembardziej że jesteś chorą. Pamiętaj jednak, abyś sama nie brała do ust, bo to by mogło zwiększyć ci migrenę, w zamian podziel się ze starymi i zagotowawszy mocno, daj im wypić po szklance. Doza taka rozgrzeje bardzo dobroczynnie ich kości, żadnemu zaś nie zaszkodzi, ręczę za to, co najwyżej będą spać jak krety a tego mi właśnie potrzeba.

Zatrzymał się chwilkę, a patrząc na przestraszoną widocznie dziewczynę dodał:

— Misja twoja kończy się tutaj; nie jest ona o ile widzisz trudną, a plan zbyt zatrważającym. Namyśl się jednak czy potrafisz zrobić to wszystko i powiedz mi szczerze, o ile mogę spuścić się na ciebie.

Nastała chwila krótkiego milczenia. Alicja widocznie walczyła z sobą, bolało ją, iż bierze udział w spisku przeciwko własnemu dziadkowi.

— Rozmyśl się, moje dziecię; nie chciałbym zmuszać cię wbrew własnej woli a i sam nie przyłożyłbym ręki do podstępnego działania, gdyby nie wzgląd, że chodzi tu o szczęście i wolność miss Cassilis, że nie szkodząc w niczem Fidget'owi, mogę ją od okrutnej uwolnić niedoli.

W ładnych rysach Alicji wzruszenie zabłysło.

— Zrobię wszystko co każesz, sir. Możesz mi zaufać i wierzyć iż spełnię najdokładniej wszelkie twe zlecenia. Lecz w jaki sposób poradzimy sobie z kluczem.

— W najłatwiejszy. Wszak masz go przy sobie?

— Tak.

— A zatem pozostaw go tutaj. Niech na ten raz jeden, stara Marta raczy ci otworzyć. Ręce twoje okażą się tak zajęte suknią, parasolem, butelką z winem wreszcie, iż nie będziesz mogła sięgnąć do kieszeni. Potem pozostaje ci już tylko napoić oboje staruszków i posłać ich do łóżka coprędzej; odryglowawszy zaś drzwi główne, klucz od pokoju Fidget'a połóż u siebie na progu i jak grzeczna, posłuszna dziewczynka idź sobie spać, tak, aby dom cały rychło się uciszył. Resztę ja już sam dokonam, odchodząc zaś, oba klucze złożę napowrót przy twoich podwojach.

— O Boże, jakżebym chciała, żeby to już raz wszystko minęło, — westchnęła Alicja Wentworth, oddając mu kieszonkowy kluczyk od zatrzasku. — Daj mi pan jeszcze z łaski swojej, wspomniane polecenie do Very, bo czas abym do domu wracała.

Skreśliwszy szybko słów kilka do miss Cassilis, a oddając je z uśmiechem dziewczęciu próbował własnym spokojem dodać jej odwagi, zaleciwszy zaś, aby się nie lękała niczego, pożegnał ją uprzejmie i do drzwi odprowadził. Zaledwo wszakże te ostatnie zamknęły się za dziwnym jego gościem, pogodne rysy St. Mar'a zupełnej uległy zmianie. Wyraz zgnębienia i przybicia zaćmił piękne jego rysy, głowa smutnie na piersi opadła. Pogrążony w zadumie stał przez chwilę nieruchomie, poczem ręką przeciągnął po oczach, jakby dla odpędzenia złych myśli czy natrętnych obrazów i z westchnieniem zniechęcenia zwrócił się napowrót do biurka. Czekały tu już na niego stosy suchych przeglądów, praca mozolna, która musi dziś być zrobiona, bez względu na to, że zarówno serce jak umysł pod ciężkiem gięły się znużeniem.

Krucza głowa mężczyzny pochyliła się na skrzyżowane na stole ręce, z piersi zaś jego, brzemieniem bólu uciśnionej, wybiegł mimowolnie okrzyk namiętnego bulu:

— Och, Vero, Vero ukochana, jedyna a na zawsze stracona! Nie ma już dla mnie nadziei, nie ma szczęścia na świecie, niech więc ciebie przynajmniej ujrzę wolną i zadowolnioną, a później, później sam rozpocznę ciemną wędrówkę życia, walcząc z nieludzkim obowiązkiem, który na serce skrwawione i oblicze troską zorane, każe nam w obec ludzi maskę wesołości nakładać.

ROZDZIAŁ XXVI.

Północ! Uroczyste, ponure uderzenia miejskiego zegara, dwunastą wydzwoniły godzinę. Dzwięk jej rozlegał się smutnem, pogrobowem echem, wśród pustych uliczek brudnej dzielnicy miasta, w której przemieszkiwał stary lichwiarz Fidgete Hurde. Czarne i ubogie zaułki, pozbawione w tej chwili wszelkiego ruchu, zdawały się w głębokim śnie pogrążone, to też idący tędy policjant tego samego snać był zdania, świecąc sobie bowiem latarką i nie znalazłszy nic podejrzanego, przeszedł w północną stronę Crane-Street i na inną skręcił ulicę.

Tego tylko czekał wysoki mężczyzna, śledzący go zdala bystremi, jak u tygrysa błyszczącemi oczyma. Z chwilą zniknięcia policjanta poruszył się żywo i krokiem szybkim, elastycznym a tak cichym, jak gdyby nie po kamieniach lecz po aksamicie stąpał co najmniej, zbliżył się do drzwi starego lichwiarza które ustąpiły natychmiast pod zręcznie zastosowanym kluczem Alicji.

Znalazłszy się w sieni, St. Mar wyjął z pod płaszcza ślepą, kieszonkową latarkę, odsłoniwszy zaś szyby jej zwrócił się śmiało na stare, trzęsące schody i zatrzymał na pierwszem piętrze dopiero. Dziwna budowa staroświeckiego tego domku, ułatwiała mu zadanie. Na wązkim korytarzyku, rozciągającym się przed nim, widniało dwoje drzwi, — pierwsze z nich właśnie, prowadziły według wskazówek Alicji do sypialni lichwiarza, na progu drugich leżały dwa przygotowane klucze. Podnosząc je, przyszło mu na myśl czy też dziewczę śpi nareszcie lub czuwa, zaniepokojone o los wyprawy.

Otworzywszy drzwi cicho, bez sprawienia najlżejszego nawet szelestu, St. Mar stanął zdumiony widokiem brudu i nędzy, jaki go tu uderzył. Artystyczna jego natura doznała tak silnego wstrząśnienia, iż na usta wybiegł mimowoli wyraz palącej pogardy i obrzydzenia, wstrętu, wywołanego nie brudnem w strzępach wiszącem obiciem, nie starą od niepamiętnych lat niemytą podłogą i umeblowaniem złożonem z paru stołków, ze stołu stoczonego przez robaki i łóżka na którem spoczywał w tej chwili bogacz-nędzarz, lecz odrazy, jaką w nim budził duch tego człowieka-małpy, widzący cały cel w zbieraniu złota jedynie, w gromadzeniu nędznego kruszcu, który będąc mu bóstwem i wszystkiem na świecie, zaciężył jak przekleństwo nad zbłąkaną tą duszą na wieczne wiodąc ją zatracenie.

Leżąca przed nim mała, połamana karykatura ludzkości, takie okropne czyniła wrażenie, iż St. Mar był w stanie w tej chwili odepchnąć ją i ze wzgardą nogą kopnąć.

Stał chwilkę w milczeniu, wahając się wobec wstrętnej roli, jaką mu tu przychodziło odegrać. Imię Very jednak ostatnie zwyciężyło skrupuły.

Wyciągnął delikatną, białą rękę, do innej stworzoną pracy i z trudnością, z gwałtownem biciem serca, zanurzył ją pod poduszkę śpiącego sknery. Dotknięcie było tak lekkie, nieznaczne, iż lichwiarz nie drgnął nawej, długie zaś i giętkie palce St, Mar'a, wysunęły się po chwili, niosąc ku wielkiej jego radości, duży pęk kluczy. Jeden z nich, służył widocznie do pokoju, — reszta drobnych musiała szufladki i biurka otwierać.

St. Mar zamknął drzwi za sobą i szedłszy ostrożnie znalazł się najpierw w znanym nam już saloniku, następnie zaś w niewielkiej stancyjce, którą zazwyczaj lichwiarską jaskinią nazywał, — dla tego może, iż była ona wyłącznym przybytkiem starego Fidget'a.

Postawił na stole latarkę i rozejrzał się ciekawie dokoła, rozmyślając od którego z tych licznych schowanek i rupieci, należałoby rozpocząć poszukiwania.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)